

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 31 (213) ROK V

WARSZAWA 2. VIII. 1964

CENA 2 ZŁ



JEDENASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH



Z życiem Jezusa Chrystusa i Jego publiczną działalnością wiąże się przedziwna aureola cudowności. Jak stwierdzili naoczni świadkowie, Mistrz z Nazaretu „dobrze wszystko uczynił”, a zwłaszcza dokonał wiele cudownych czynów zastępujących często pracę lekarzy, których ziemia palestyńska w owych czasach nie posiadała.

Czymże jest cud? W znaczeniu szerszym to podpadające pod zmysły wydarzenia, którego sprawcy poszukujemy poza zmysłowym światem, jako że to wydarzenie przekracza siły czy prawa przyrody. Zatem cudem nie można nazwać wydarzenia, którego przyczynę można wyjaśnić w sposób naukowy.

już teraz lub po wykryciu nowych, nieznanych praw fizycznych czy psychologicznych. Cud nie polega na pogwałceniu praw natury, lecz na ich zawieszeniu czy omińnięciu.

Kto ma moc zawieszania czy omińnięcia praw natury tak, że nie można tego wytłumaczyć żadną nauką? Chrześcijaństwo wierzący są przekonani, że moc tę posiada wyłącznie Stwórca świata, Pan Bóg. Nie jest prawdziwym cudem np. latanie samolotu w powietrzu wbrew prawu przyciągania ziemi. Byłoby cudem latanie w powietrzu człowieka bez żadnych skrzydeł i przyrządów — w strefie przyciągania ziemi. Nie jest cudem uleczenie głuchoniemego po wielu zabiegach

i ćwiczeniach. Cudem byłoby uleczenie go w jednej chwili bez operacji, lekarstw i ćwiczeń w mówieniu. Nie jest cudem przywrócenie człowieka do życia po śmierci „klinicznej” wtedy, gdy ciało zmarłego nie uległo jeszcze najmniejszemu rozkładowi, a lekarze dokonali odpowiedniej operacji, cudem byłoby wskrzeszenie kompletnego trupa bez żadnych chirurgicznych zabiegów.

Czy takie cuda są możliwe? Wierzący we wszechmoc Bożą chrześcijanin odpowie na to twierdząco: Jeżeli Bóg stworzył świat takim, jakim jest (a mógł stworzyć świat

JEDENASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

C. D. ZE STR. 1



(1 Do Koryntian 15, 1—10)

Bracia: Przypominam wam Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli, i w której trwacie. Przez nią też i zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie taką, jaką wam głosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymał, że Chrystus umarł za grzechy naszą według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jestem najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, i łaska Jego na próżno nie była mi dana.



EWANGELIA

(Św. Marek 7, 31 — 37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru przez Sydon, przeszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywieziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wziąwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

inny), może też zawiesić prawa jemu zakreszone, może te prawa ominąć. Zresztą prawa przyrody działają prawidłowo (regularnie) tylko wtedy, gdy istnieją ku temu wymagane warunki. Przykładem siła ognia. Ogień pali się, gdy ma ku temu warunki np. palny materiał i tlen. Nie pali się, gdy albo materiał się nie pali np. azbest, albo brak tlenu np. w próżni. Jeżeli człowiek może dawać lub usuwać potrzebne warunki do palenia, to może tak postępować i Stwórca świata w wielu innych wypadkach. Oczywiście człowiek usuwa pewne warunki w oparciu o znane sobie prawa fizyki, Bóg natomiast może to zrobić niezależnie od wszelkich praw przyrody. Nie można tu czynić zarzutu, jakoby takie interwencje Boga wprowadzały do przyrody zamieszanie i uniemożliwiały ludziom życie, pracę lub naukę. Nie jest tak dlatego, że cuda dzieją się niezwykle rzadko i wyłącznie w wyjątkowych okolicznościach. Zresztą dlatego są cudami, że są wyjątkami od zasady.

Należy przyznać, że ludzkość stale się uczy i stale odkrywa nowe prawa przyrody uprzednio nieznanne, że ongiś za cud mógł uchodzić jakiś fakt, który obecnie da się wytłumaczyć całkiem naturalnie. Jednakże z tego wcale nie wynika, że nigdy nie zdarzył się cud prawdziwy. Chociaż bowiem spekulatywnie trzeba przyznać, że jeszcze jest mnóstwo praw w przyrodzie nieodkrytych, to praktycznie można określić, czego człowiek czy przyroda nigdy w pewnych okolicznościach działać nie może. Chyba nigdy przy pomocy śliny i dotknięcia palcem lekarz nie uzdrowi głuchoniemego od urodzenia, ani też nigdy nie wskrzesi człowieka od czterech dni zmarłego, jak to zrobił Chrystus z Lazarzem.

Zresztą mądra zasada teologii chrześcijańskiej głosi, że każdy niezrozumiały fakt i niezwykle wydarzenie należy zawsze najpierw starać się wyjaśnić siłami przyrody czyli w sposób naturalny, a nie odwrotnie. Zlekceważenie tej zasady stało się niejednokrotnie powodem ośmieszenia samej możliwości cudów i wiary chrześcijańskiej. Naiwnością w tym względzie grzeszyło zwłaszcza średniowiecze, które nader łatwo widziało cuda tam, gdzie ich nie było. Winę za to ponosili przede wszystkim przywódcy religijni czyli duchowieństwo rzymskokatolickie, które przy pomocy sztucznej lub wręcz fałszywej cudowności podtrzymywało w prostodusznych wyznawcach żarliwość religijną. Było to znacznie łatwiejsze niż przekonywanie do wiary za pomocą teologicznej wiedzy i własnego uczciwego życia. Prym w tej praktyce wiodły klasztory, które pragnąc ściągnąć do siebie tłumy pielgrzymów rozgłaszały wieści o posiadaniu cudownych relikwii, posągów, krzyży czy obrazów. Niekiedy naiwną wiarę w pospolite i nagminne wtrącanie się sił nieziemskich w codzienne życie ludzkie przebiegli ludzie wykorzystywali w prywatnych rozgrywkach. Stąd zdarzały się nagminnie takie zbrodnie, jak topienie czarownic lub palenie na stosie czarnoksiężników. Czasem i w rozgrywkach politycznych stosowano broń „cudów”. Przykładem walki Kościoła rzymskokatolickiego z Rewolucją Francuską, która ośłosiła — głosami ludzi wierzących i katolików — Konstytucję cywilną duchowieństwa. Papiież Pius VI przezwalał te uchwałę „diabelstwem”, więc po kościołach francuskich „nlakaly” posagi i obrazy Chrystusa i Matki Bożej, ukazującej się nadto jeszcze na różnych drzewach, groby na cmentarzach otwieraly się „same” a z nieba spadały listy pisane rzekomo przez świętych a wzywające do walki z rewolucją. Jeden z księży podczas mszy polowej ściągnął na ołtarz oswojonego gołębia, wyjaśniając chłopom, że to sam Duch święty zstąpił do nich pod postacią gołębic...

Nie trzeba wyjaśniać, że nie były to cuda, nie była to w ogóle religia. Owszem, było to jedno wielkie kłamstwo, które — według

przysłowia — „ma krótkie nogi”. Obecnie — jak wiadomo — wieś francuska nie tylko nie wierzy w cuda, ale w ogóle w nic. Wiejskie kościółki z zasady są stale zamknięte, bo w XX wieku chłop już nie jest naiwny, nie pozwala z siebie drwić. Odpowiednią naukę z tego powinni wyciągnąć rzymskokatolicy duchowni także w innych katolickich krajach. Powinni się zreflektować i ci teolodzy, którzy bez żadnych głębszych podstaw biblijno-tradycyjnych uznali i nadal uznają cud niemożliwość jednego człowieka — biskupa — chociażby w sprawach wiary i moralności tylko i pod warunkiem „ex cathedra”. Tego rodzaju cud powiększa wiarę tylko w ten sposób, jak to robiła owe „cudowna” gołębic na polnym ołtarzu we wsi francuskiej — czyli doraźnie i na bardzo krótko...

Jeżeli w pewnych kręgach chrześcijańskich zdarzały się lub jeszcze zdarzają cuda zmyślone, nie można wyciągać wniosku, że nigdy na ziemi nie było cudów prawdziwych. Z tego bowiem faktu, że istnieli alchemicy czy astrologi, nie można wyciągać wniosku, że nie było lub nie ma prawdziwie uczonych chemików czy astronomów. Zgoda, że z samej możliwości cudów nie wynika ich realne istnienie, lecz Ewangelia przedstawia konkretnie wiele faktów, których nie można ani nigdy nie będzie można wyjaśnić w sposób naturalny. Fakty owe ściśle wiążą się z osobą i nauką Jezusa Chrystusa tak ściśle, że po ich odrzuceniu należałoby odrzucić całą Ewangelię, a z nią — całe chrześcijaństwo.

Cuda Jezusa Chrystusa pozwalają zrozumieć i Jego życie i przyczynę Jego śmierci i moc Jego nauki. Dokonywał ich Zbawiciel przede wszystkim na potwierdzenie swojej Boskiej misji, ale też bardzo często ze zwykłej litości dla nieszczęśliwych ludzi, jak wdowy z Naim oplakującej śmierć jedynaka, jak siostr, Marii i Marty, płaczących nad grobem zmarłego brata, jak tysięcznego głodnego tłumu słuchaczy nie mających co jeść.

Niektóre cuda działał Jezus w ukryciu, jak opisany w dzisiejszej perykopie biblijnej cud uzdrowienia głuchoniemego. Inne zaś cuda działał na oczach tłumów, jak uzdrowienie ślepego od urodzenia. W tym ostatnim wypadku wrogowie Chrystusa postanowili zbadać sprawę. Wzięli uleczonego ślepcę na krzyżowy ogień pytań i zmuszali do zaprzeczenia samego faktu cudu, a gdy się nie udało, pytali jego rodziców, znajomych i sąsiadów. Ci wszyscy stwierdzili wprawdzie, że to ten sam człowiek widzi, który nie widział od urodzenia, ale nie chcieli powiedzieć, dlaczego teraz widzi. Rzekli faryzeuszom: „Jego samego zapytajcie, ma lata, niech sam o sobie mówi”. Był to wykręt, gdyż faryzeusze zagrozili, że kto w Jezusie z Nazaretu uzna Mesjasza, zostanie wykluczony z synagogi. Wobec tego jeszcze raz wezwano cudownie uleczonego i przekonano go, że Jezus nie mógł go uleczyć, gdyż to cud, a cuda działa tylko Bóg, a nie człowiek i to jeszcze taki co kuma się z celnikami i nie zachowuje szabatu, bo cud zdziałał w szabat. Na to usłyszeli odpowiedź uzdrowionego: „Gdyby ten (Jezus) nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić”. Rozszalonego byłego ślepcę faryzeusze za to „wyrzucili precz” (Jan 9—1—34).

Stąd też najsilniejszym argumentem Apostołów w ich pracy misyjnej było ciągle powoływanie się na cuda Chrystusa i to często na cuda, które słuchacze Apostołów oglądali na własne oczy. Zaraz po zesłaniu Ducha Św. Apostoł Piotr przemówił: „Mężowie izraelscy! Posłuchajcie tych słów: Jezusa Nazareńskiego, męża, którego Bóg utwierdził wśród was przez cuda, znaki i dziwy, jakie Bóg czynił przez niego, jako i sami wiecie, tego to... wyście przez ręce złoczyńców przybili do krzyża i zgładzili. Ale Bóg go wskrzesił, zachowując od cierpień octlani, albowiem było niemożliwe, aby nad nim zaplanowała”. (Dz. Ap. 2, 22—24).

Ks. dr S. WŁODARSKI



O CHRZEŚCJAŃSKI STYL ŻYCIA

Ostatnio prasa w Polsce i za granicą donosiła:

„W dniach od 28 czerwca do 3 lipca br. w Pradze obradowało Drugie Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe. Z Polski w Zgromadzeniu brali udział... Kościół Polskokatolicki reprezentował Ksiądz Biskup Dr Maksymilian Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL...”

Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że obecnie świat chrześcijański coraz większy udział bierze w ruchu obrony pokoju, coraz bardziej zaczyna wcielać w życie ideę „Księcia Pokoju”, Jezusa Chrystusa. Kościoły dążą do pokoju na całym świecie, do pojednania, do pokoju między sobą. Ale czy wszyscy? Nie bądźmy fantastami, powiedzmy sobie szczerze, że mimo iż chrześcijański ruch pokojowy bez wątpienia istnieje, to ogromna masa chrześcijan w Kościołach jeszcze nadal pozostaje obojętna na rzecz walki o pokój. Chrześcijanie pragną pokoju, podobnie jak wszyscy, ale nie zawsze potrafią z całych sił dążyć do niego, nie potrafią często wyjść poza sentymentalne slogany — nawo-

liwan do posłuszeństwa, do rozsądku. Postawą taką dają dowód niepamięci, zapominania, że jeżeli wszyscy ludzie, niezależnie od wyznawanego światopoglądu religijnego, społecznego czy politycznego, nie będą z całych sił dążyć do pokoju, to w najmniej spodziewanym momencie wszyscy możemy wylecieć w powietrze. A przecież obojętność, bierność w stosunku do akcji na rzecz walki o pokój jest zaprzeczeniem ducha Ewangelii, przekreśleniem woli Jezusa Chrystusa, który dążących do pokoju obdarza nawet specjalnym błogosławieństwem, „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazwani”. (Mt. 5, 9).

Nadszedł więc czas, aby wszyscy wyznawcy Jezusa Chrystusa okazali światu, iż przynależność przez Chrztost do Chrystusa jest konkretnym wyrazem postępowania aż do końca w zgodzie z Ewangelią pokoju, z której wyciąga się ostateczne konsekwencje dla naszego chrześcijańskiego życia.

Bowiem pokój Chrystusowy to nie jakaś ideologia, doktryna polityczna, dzięki której chrześcijanie mogliby uważać się za zdol-

nych do rozwiązywania problemu wojny i pokoju, to nie jakiś „pacyfizm”, ale styl życia, to powołanie przez Chrystusa do „pokojowego życia” we wszelkiej działalności. Odpowiedź na wrogość wszystkich przeciw wszystkim nie tylko może, ale musi ustać. Świat chrześcijański musi na zawsze odłożyć oręż obrony i zaczepny.

Pokój jako styl życia oznacza, że człowiek — chrześcijanin w każdym czasie winien okazać solidarność z każdym człowiekiem, z każdym uciśnionym, wzgardzonym, będącym w potrzebie lub cierpiącym, ponieważ w każdym człowieku widzieć trzeba godność Bożego obrazu, który Chrystus przez swe zbawcze dzieło w nim odnowił.

Pokój zaś między ludźmi nie ma być wspólną wizją, w której chrześcijanie kierując się względami czysto ludzkimi, politycznymi, mieliby okazję realizować swą „chrześcijańską politykę” w celu przeciwstawienia jej odmiennej polityce. Takie rzeczy, jak wiemy z historii lub własnych doświadczeń, miały miejsce i to nawet do ostatnich czasów, bo do minionej drugiej wojny światowej. Pokój przecież dotyczy wszystkich ludzi na całym świecie, na całym globie ziemskim, a nie tylko chrześcijan. Powołaniem więc wszystkich przez Stwórcę jest pracować dla pokoju i jego trwałości.

Ewangelia uczy, że do powszechnego pokoju nie da się doprowadzić tylko środkami politycznymi, ponieważ jest on darem Chrystusa, zachowanym dla świata do chwili przez Niego uznanej za stosowną. Dlatego obowiązkiem każdego chrześcijanina jest już od dziś, od zaraz modlić się o pokój na świecie, ukazywać światu, innym bliźnim, przez swoje postępowanie, konkretne znamiona Jezusowego pokoju we wszystkich przejawach ży-

D. C. NA STR. 4

SPROSTOWANIE

W Nr 27/64 „Rodziny” ukazała się na str. 3 notatka podpisana przez Ob. Józefa Gutowskiego jako przewodniczącego Rady Parafialnej. Prostuujemy i stwierdzamy, że przewodniczącym Rady Parafialnej naszej parafii w Lublinie jest Ob. Czesław Woźniak. Za błędną informację przepraszamy.

REDAKCJA

BRUNATNE UPIORY W NRF

Od chwili powstania Niemieckiej Republiki Federalnej — to jest od 15 lat odbywa się stały renesans zwyrodniałego niemieckiego nacjonalizmu. Zaistniał długi szereg faktów, wskazujących na stałe odradzanie się neonazizmu, który w oparciu o starą hitlerowską gwardię dąży do zdobycia a raczej przechwycenia władzy politycznej w Niemczech zachodnich, co w dalszej konsekwencji musi doprowadzić do nowej katastrofy dziejowej, ze wszystkimi okropnościami minionej epoki hitlerowskiej, znaczonych milionami ofiar.

Coraz głośniej padają z ust przeróżnych dostojników NRF zuchwałe słowa stanowiące groźną zapowiedź zaborczych planów i zamierzeń bońskich odwetowców. Wrzask podniesiony przez neohitlerowca Straussa na zjeździe bawarskiej partii „chrześci-

jańskiej” jest najlepszym tego dowodem. Jawnie, publicznie rzucone tam zostało hasło odbudowy jedności Niemiec za wszelką cenę. Ten postulat wysunięty został w chwili, kiedy kraje zachodnie zajęte są przygotowaniem do wyborów. Jak wiadomo w październiku odbędą się wybory do brytyjskiej Izby Gmin a w listopadzie wybory elektorów, którzy wybiorą prezydenta USA. Wybory te absorbują czynniki polityczne zainteresowanych krajów i koncentrują ich uwagę na zagadnieniach wewnętrznych Anglii i Stanów Zjednoczonych. Mimo to raz po raz ze strony polityków zachodnioeuropejskich podejmowane są akcje zmierzające do zacieśnienia jedności europejskiej i atlantyckiej.

Z drugiej strony coraz bardziej przybiera na sile ruch antywojenny i rozwija się i pogłębia świadomość konieczności podjęcia zdecydowanej walki z groźbą nowej zawieruchy wojennej. Świat współczesny jest podzielony na

przeciwstawne obozy. W latach ostatnich kraje Afryki i Azji zerwały pęta kolonializmu. Czarny Ląd żyje własnym życiem tworząc zręb nowych organizmów państwowych niepodległych i suwerennych. Rodzi się nowa wolna Afryka, silna, z olbrzymimi perspektywami rozwojowymi. Kraje te tworzą zespół państw niezależnych, które nawiązują ze sobą braterskie formy współpracy. W październiku odbędzie się w Kairze wielka konferencja przedstawicieli 65 państw, która wytyczy nowe szlaki rozwojowe dla krajów Afryki.

Na ostatniej Konferencji państw afrykańskich podjęte zostały doniosłe uchwały zmierzające do ostatecznej likwidacji kolonializmu w Afryce, zwalczania dyskryminacji rasowych, utworzenia wspólnego dowództwa wojskowego. Doniosłe znaczenie posiada fakt dążenia do utworzenia z Afryki strefy beżatomowej. Jest to zjawisko o dużej doniosłości i świadczy o dojrzałości

politycznej przywódców krajów afrykańskich, którzy rozumieją, że dzieło tworzenia i organizowania nowych państw wymaga pokojowych warunków w skali światowej. Tymczasem ze strony kolonizatorów czynione są próby przedłużenia ich panowania w krajach afrykańskich. Najlepszym tego dowodem jest akcja brytyjska przeciw Gujanie, gdzie Anglicy usiłują siłą utrzymać swe garnizony wojskowe i nadal eksploatować ten kraj. Ale premier brytyjski de facto przegrał już w Gujanie. Premierzy Wspólnoty Brytyjskiej (prezydent Ghany, premier Trynidadu i Tobago) przedłożyli plan wycofania wojsk brytyjskich z Gujany, zastąpienia gubernatora z Gujany w Georgetown komisarzem ONZ, ustalenia daty uznania niepodległości tej kolonii. Wprawdzie Londyn na razie nadal odnosi się niechętnie do tej inicjatywy. Niemniej jednak będzie musiał skapitulować i Gujana Brytyjska będzie państwem niepodległym. (O.)



CHRZEŚCJAŃSKI STYL ŻYCIA

D. ZE STR. 3

religijnego, społecznego, politycznego, o-
istego.

Chrystusowy, chrześcijański, pokojowy styl
ia oznacza, że w szczególności pomiędzy
ześcijanami nie może mieć miejsca nie-
wiść, wywoływana fanatyzmem religij-
n, niezdrową dewocją, nie może być po-
ału z powodu ludzkich tradycji, klas spo-
nych, mniejszości lub większości wyzna-
wych czy też ras, koloru skóry itp. Z na-
u Chrystusa chrześcijanie nie tylko po-
ni, ale są zobowiązani dążyć, aby jak naj-
dziej nadszedł czas zjednoczenia, czas „jed-
owczarni”, w której będzie „jeden pa-
rz” — Jezus Chrystus.

Chrystusowy, chrześcijański styl życia o-
acza, że żaden chrześcijanin nie może po-
ać obojętnym, biernym, „nie mieć zda-
” wobec zagadnień wszelkiej sprawiedli-
ści, wolności, pokoju między ludźmi, lecz
ien, i to znów wypływa z jego przyna-
ności do Chrystusa, czynnie angażować
w dążenie do porozumienia, pojednania
między Kościołami, jak i państwami czy
odami. Musi więc czynnie angażować się
problemy polityki odwetowej Niemiec za-
dnich, w problemy pokoju w Europie,
i, Afryce czy Ameryce, w problemy
yjścia z pomocą ludziom dotkniętym ka-
lizmem czy żywiołowym nieszczęściem, w
plemy plac, pracy, Związków Zawodo-
ch itp. Jak tylko może winien konstruk-
nie oddziaływać, gdy chodzi o pokój,
awiedliwość, wolność, na opinię publiczną
przez swe głosowanie, stowarzyszenie czy
anizację, której jest członkiem, gdyż taki
nakaz Chrystusa, taki jest duch Ewan-
i i taka jest potrzeba chwili. Bowiem
ześcijański styl życia wymaga otwartego
czciwego współdziałania z tymi, którzy
czą o ten sam cel, bez żadnych ideolo-
nych, politycznych czy innych ograniczeń.

ntencję i wolę Jezusa Chrystusa zrozumi-
obecnie wszystkie Kościoły. Chodzi teraz
o, aby zrozumieli ją również ci, którzy
ynależą do tych Kościołów, które tworzą
n, powszechny, Chrystusowy Kościół.
szłość bowiem chrześcijańskiego świata
żeć będzie do tych chrześcijan, którzy
wi są i będą realizować program chrześ-
ńskiego, pokojowego stylu życia w jak
óżnorodniejszych warunkach.

ziś Chrystus od świata chrześcijańskiego
aga się, aby cały świat Go poznał jako
i, który ofiarowuje ludziom jedność i po-
Dla chrześcijan zaś wola Chrystusa jest
azem, obowiązkiem, który wypełnić na-
bez oglądania się wstecz lub też zatrzy-
wania się w miejscu.

Ks. mgr EDMUND KRZYWAŃSKI

DWA DWUDZIESTOLECIA

Pierwsze dwudziestolecie zaczęło się w
1919 r. i ciągnęło się przez lata straj-
ków robotniczych i chłopskich, bez-
robocia, walki o władzę między rzą-
dzącą kliką i cienką warstwą tzw. wielkich
potentatów kapitału do pamiętnego 1939 r.
W polityce zagranicznej brały górę koncepcje
wiązania się z Francją i Anglią, od których
Polska sanacyjna uzależniona była pod
względem gospodarczym i finansowym. Były
zawierane tzw. układy i sojusze propagando-
we np. z Rumunią monarchistyczną lub z fa-
szystowskimi Włochami, skąd usiłowano
przeszczepić na nasz grunt korporacyjny u-
strój polityczny i gospodarczy stwarzający
iluzoryczny pomost współpracy między grupą
wyzyskiwaczy i masą wyzyskiwanych.

Egoistyczna polityka warstwy rządzącej,
jej błędne orientacje w polityce zagranicznej
doprowadziły do takiego stanu, że Polska sa-
nacyjna miała coraz więcej państw nieprzy-
jaznych, bądź neutralnych. Wystarczy przy-
pomnieć konflikt czeski, incydenty graniczne
z ówczesną Litwą, całkowicie nieudany flirt
Becka z Hitlerem dosłownie w przeddzień
wybuchu drugiej wojny światowej, odrzuce-
nie pomocy oferowanej w razie konfliktu
zbrojnego z Niemcami przez rząd ZSRR. W
tej sytuacji zachowywanie się propagandą
Polski wielkomocarstwowej od morza do mo-
rza z koloniami w Afryce było tym bardziej
rażące, ponieważ błędna orientacja w polity-
ce zagranicznej wynikała z wadliwego syste-
mu politycznego i gospodarczego państwa.
Powierzenie przemysłu kluczowego zagranicz-
nym kapitalistom, umożliwienie im pełnej
eksploatacji miejscowych surowców, kokieta-
wanie ich ulgami podatkowymi wprowadzało
anarchię do życia gospodarczego, źle odbijało
się na budżecie i bilansie płatniczym. Powo-
dowało także zastój w innych nierentownych
dla kapitalistów gałęziach przemysłu, rujno-
wało rolnictwo oraz rodzimy drobny kapitał,
osłabiało wreszcie potencjał gospodarczy pań-
stwa, który periodycznie nekany był kryzy-
sami ekonomicznymi. Duchowo i materialnie
naibardziej na tym ucierpiały rodziny robot-
ników, chłopów, drobnych urzędników. Bez-
robocie, trudności mieszkaniowe, ustawicz-
na niepewność jutra stwarzały nie tyl-
ko ogniska konfliktów społecznych, ale ob-
niżając stopę życiową doprowadzały życie w
wielu rodzinach do rozprężenia moralnego.

Budowa Centralnego Okręgu Przemysłowe-
go w Kieleckim, portu w Gdyni, zapory wod-
nej w Rożnowie, fabryki azotu w Mościcach
wyczerpywała listę głównych inwestycji gos-
podarczych tamtych czasów. Można je po-
równać do symbolicznej kropli w morzu po-
rzeb.

Takie z grubsza dziedzictwo z pierwszego
dwudziestolecia przypadło Polsce Ludowej.
Trzeba tu jeszcze dodać ogromne zniszczenia
wojenne, które dotknęły cały kraj w tej czy
innej formie prawie wszystkich jego miesz-

kańców. Drugie dwudziestolecie zapoczątko-
wane zostało w 1944 r. manifestem lipcowym
PKWN. Rząd Polski Ludowej złączony bra-
terskim sojuszem i przymierzem z ZSRR a
następnie także z krajami demokracji ludo-
wej w manifeście podjął się przeprowadzenia
reform społecznych, naprawienia krzywd, uz-
drowienia życia politycznego, gospodarczego
i kulturalnego i oparcia go na nowych za-
sadach.

W polityce zagranicznej od tego przełomo-
wego momentu Polska konsekwentnie razem
z krajami sojuszniczymi walczy o całkowite
rozbrojenie, deatomizację i utrwalenie pokoju
między narodami. Nie jest już osamotniona
jak w 1939 r., lecz otoczona państwami so-
juszniczymi. Dążąc do zacieśnienia kontak-
tów i współpracy kulturalnej i gospodarczej
z państwami o innym systemie, solidaryzuje
się i popiera zgodnie z duchem sprawiedli-
wości społecznej walkę narodów uciśnionych
z jarzmem kolonializmu. Te zasady polityki
zagranicznej spletaią się z polityką wewne-
trzną państwa ludowego, z jego obliczem spo-
łecznym i ekonomicznym. Konstytucyjne za-
gwarantowanie prawa do pracy i nauki, sze-
roka rozbudowa oświaty, intensywny mimo
okresowych przeszkód rozwój bazy przemy-
słowej, zespolenie etniczne i gospodarcze ziem
odzyskanych, aktywizacja tzw. Polski B.,
znaczący udział państwa w świadczeniach so-
cjalnych na rzecz obywateli, a także zrzuce-
nie jarzma obcego kapitału i moralnych pęt
watykanizmu, zapewnienie ochrony wolności
sumienia i wyznania, pełne równouprawnie-
nie prawne i ekonomiczne...

To są słupy milowe dokonanych przeobra-
żeń w okresie drugiego dwudziestolecia, któ-
re obecnie łączy się z obchodami tysiąclecia
państwa polskiego. Osiągnięcia te i przeobra-
żenia nie były łatwe. Nieraz trzeba je było
wywalczyć z karabinem w rękę, na posterun-
ku nowej władzy, która dawała ludziom chleb,
pracę, sprawiedliwość, wskazywała drogę ku
lepszej przyszłości możliwej do osiągnięcia.
Niejedne usta wymówiły wtedy po raz pier-
wszy słowo: socjalizm.

I teraz gdy z perspektywy minionych lat
patrzemy na przebyta drogę, rośnie w nas
serce: jak bardzo do niepoznania zmienił się
obraz kraju dawniej zacofanego, żyjącego na
łaskawym chlebie innych, a dziś dysponują-
cego własnym przemysłem, unowocześniają-
cego rolnictwo, szczytującego się niepodległoś-
cią bez etykiety błyskotliwych frazesów.
Gdziekolwiek by się nie zajązowało do rodziny
robotniczej, chłopskiej czy inteligentkiej, łat-
wo spostrzec to nowe znamie naszych czasów,
które wyzwala się z brzemienia dawnych tra-
dycji, uczy kultury, gospodarskiego myślenia,
stawia nowe wyższe wymagania, zapoznaje
człowieka ze zdobyczami techniki, formuje
jego osobowość. To znamie ma swoją nazwę:
postęp.

FR. OSZMIAŃSKI



W wielu parafiach, a dokładniej mówiąc prawie we wszystkich naszego Kościoła istnieją Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu. Towarzystwa mają swoje statuty określające zakres i pole działania. Członkami mogą być i są same niewiasty. Jak wiemy z wielu wypowiedzi proboszczów zamieszczanych na łamach naszego pisma, organizacja ta o charakterze wybitnie religijnym, a pracująca na terenie Kościoła, pięknie się rozwija. Poza Radą Parafialną jest ona wielką pomocą dla duszpasterza w jego dążeniu do pogłębienia życia religijnego wiernych i pomnożenia stanu liczebnego wyznawców. Siostry Towarzystwa dbają o czystość w kościele, o światło, przygotowują asystę do procesji, zajmują się kolportażem wydawnictw religijnych, gdy zachodzi potrzeba opiekują się chorymi i ubogimi, a przede wszystkim mają w sobie rozwijać życie Boże przez praktyki religijne, tj. spowiedź i przyjmowanie Eucharystii. Bardzo często miernikiem pracy proboszcza w kościele może być ilość przyjętych Komunii św. w miesiącu lub też w ciągu całego roku. Biskup czy dziekan wizytujący parafię pyta się między innymi o liczbę wiernych przystępujących do stołu Pańskiego. Czyż można sobie wyobrazić życie religijne bez częstego uczestniczenia we Mszy św. i realnego Jej przeżywania bez łączenia się z Chrystusem? Chyba nie!



NIEWIASTY W TOWARZYSTWIE NAJŚW. SAKRAMENTU

Mszę św. w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nazywano „łamaniem chleba” i było nie do pomyślenia, ażeby w tym liturgicznym akcie nie brali udziału wierni. Ci, którzy byli obecni podczas sprawowania Niekrawwej Ofiary, przystępowali do Eucharystii i uważali to za słusze i naturalne.

Słowa Jezusa rozumiano dosłownie „kto pożywa ciało moje i pije krew moja, we mnie mieszka, a ja w nim” (J. 6, 53—54). Łączność z Chrystusem była bardzo ściśła i nie ograniczała się tylko do jednorazowego przyjęcia Komunii św. w ciągu roku. Tym, którzy byli chorzy lub z innych powodów nie mogli być na Mszy św., zanoszono Najśw. Sakrament do domu. Zdarzało się, że w wyjątkowych wypadkach np. w czasie prześladowania, zamieszek, czy też do więzienia Eucharystię mogła zanieść niewiasta.

Kobieta nie mogła i nie może nigdy dostąpić tego wielkiego zaszczytu, by otrzymać Sakrament Kapłaństwa. Nie może więc spełniać funkcji liturgicznych, nie może odprawiać Mszy św. i wypowiadać sakramentalnych słów podczas Przejścia. Pozbawiona jest tego wielkiego daru, bo tak ustanowił Jezus Chrystus, że do kapłaństwa powołał mężczyzn i im poruczył najważniejsze zadanie w Kościele. Niewiasty mają się przez to jak gdyby upośledzone i nieraz pytają, dlaczego to my nie możemy być kapłankami, przecież nie gorzej spełniałybyśmy te funkcje od mężczyzn, a może z jeszcze większą wiarą i gorliwością niż oni. Powołują się nawet na to, że dziś kobiety pod każdym względem dorównują mężczyznom, a nawet w wielu dziedzi-

nach życia są one niezastąpione. Tak, to wszystko prawda i zapewne Chrystus nie dlatego odsunął je od sakramentalnego kapłaństwa, że uważał je za mniej wartościowe czy zdolne, ale tylko i wyłącznie ze względu na specyficzne właściwości natury kobiecej. Wiedzą o tym dobrze chrześcijanki a ich rekompensatą jest żywsze życie religijne niż mężczyzny, częstsze nawiedzanie Jezusa zamieszkałego w skromnym tabernakulum i ofiarniejsza praca w winnicy Pańskiej. One też liczniej i częściej niż mężczyźni garną się do Ciała Żywota. One w sposób bardziej emocjonalny dają wyraz swojej wiary i umiłowania Jezusa Eucharystycznego.

Wrażliwa i subtelna natura niewiasty głęboko odczuwa i przeżywa chwile przykre i ciężkie. Doznane cierpienia i zawody często spotykane w życiu chce komuś wypowiedzieć, przed kimś się uzalić. Zdaje sobie sprawę, że u ludzi nie znajdzie zrozumienia, że jeszcze bardziej przykrych może doznać rozczarowań, przeto szuka pociechy ukojenia i zapomnienia przy najlepszym przyjacielu, jakim jest Chrystus. Szczęśliwe te niewiasty, które na drodze swego życia spotkały Chrystusa. Szczęśliwe, które mogły dotknąć się szat Zbawiciela i zostały oczyszczone z grzechu. Szczęśliwe, którym Chrystus mógł powiedzieć, że ponieważ wiele umiłowaty, wiele im się odpuszcza.

Przy studni Jakubowej rozmawiał Jezus z Samarytanką i prosił ją o podanie wody, a skoro ona dziwiła się, że On będąc Żydem ją o wodę prosi, przeto powiedział jej, że gdyby wiedziała,

z kim rozmawia, to sama prosiłaby go o wodę żywą, którą, gdy skosztuje, nie będzie pragnęła na wieki. Niewiasta usłyszawszy to, powiedziała prosząc Jezusa: „Panie, daj mi pić”.

Eucharystia jest krynicą łask, źródłem nieprzebranych darów Bożych. Stoimy bardzo blisko tego źródła, a nie wiemy, że z niego wytryska „woda żywa ku żywotowi wiecznemu”. Trzeba tylko wyciągnąć ręce, otworzyć serce lub serdecznie z miłością i pokorą poprosić — „Panie, daj mi pić”. Gdyby wszystkie nasze niewiasty, matki i żony, uczone i prostaczki zdawały sobie realnie z tego sprawę, skąd płynie dla nich siła, ratunek i odwaga do pokonywania wielu przeciwności życiowych, zapewne częściej stawałyby przy „Żywym źródle”. Kto żyje z Jezusem, musi być dobrym człowiekiem, kto często przyjmuje Komunię św., powinien być świętym. Tak, powinien! A czy zawsze tak jest w istocie? Jeśli tak nie jest, to nie wina Jezusa, to wina tych, którzy Go niegodnie przyjmują. Ileż niewiast chciałoby często iść do Komunii św., ale niestety, zrażone są tym, że widzą codziennie komunikujące, a jednak nie święte, często będące zgorznięciem dla innych. A może te niewiasty, gdyby nie przystępowały codziennie do Stołu Pańskiego, byłyby jeszcze gorsze, w ogóle trudno byłoby z nimi wytrzymać? Chrystus jest przecież lekarzem i przyszedł do źle się mających. Wiemy, że kto będzie niegodnie przyjmował w Eucharystii Jezusa, będzie winien Jego Ciała i Krwi, dlatego z całą świadomością i odpowiedzialnością przed Bogiem, czystym sercem,

z wielką wiarą i pokorą należy zbliżać się do Stołu Pańskiego.

Niewiasty Towarzystwa Adoracji Najśw. Sakramentu winny być bardziej uświadomione niż inne i przez doskonale, praktyczne życie stwierdzać, że żyją głęboką wiarą, żyją Eucharystią.

Na uroczystości rodzinne zamiast blahego prezentu lub zdawkowych często bez pokrycia słów, dobrze jest ofiarować Mszę św., przyjmując w intencji najbliższych Komunię św. Czyż może być piękniejszy i cenniejszy dar?

W wielu parafiach przyjął się zwyczaj, że na imieniny siostry z Towarzystwa, księdza proboszcza lub kogoś z bliższych znajomych zamawia się Mszę św., zaprasza do uczestniczenia w niej, a wszystkie obecne są u Spowiedzi i Komunii św. Wytwarza się przez to pewna więź rodzinna, nikt nie jest sobie obcy, bo wszystkich wiąże i jednoczy Jezus Chrystus. Wierni, którzy żyją częstą Komunią św. i kontrolują ściśle swoje życie nie tylko przy Spowiedzi św., muszą stawiać się lepszymi, muszą dobrym swoim życiem świecić innym przykładem, muszą świadczyć o Chrystusie.

Towarzystwo A. N. S. ma więc nie tylko odbywać zebrania, służyć pomocą w kościele, ale przede wszystkim przez zjednoczenie z Jezusem pogłębiać wiarę w członkiniach i w otoczeniu najbliższych.

Samarytanką, gdy dowiedziała się, że rozmawia z Chrystusem, pobięta do miasta, by innym powiedzieć, że tam przy studni znajduje się Mesjasz, by inni poszli zobaczyć Go i z Nim rozmawiali. Trzeba, by głęboka wiara i przekonanie skłoniły również nasze niewiasty do czynu apostołskiego, do pracy misyjnej, do wołania innych do Chrystusa, do Kościoła Polskokatolickiego.

Ks. mgr Z. MĘDREK
Fot. J. Kuruliszwili

II SOBÓR WATYKAŃSKI A ZJEDNOCZENIE CHRZEŚCJAŃSTWA

O odbyły się już dwie sesje II Soboru Watykańskiego, które miały raczej charakter propagandowy. Mówiono na nich o zjednoczeniu chrześcijaństwa, rozpatrywano projekt schematu o ekumenizmie, oraz czyniono przeróżne przyjemne gesty pod adresem tzw. „braci odłączonych” od macierzy tj. Kościoła Rzymskokatolickiego. Rzecz prosta, że zapomniano, iż prawdziwą macierzą chrześcijaństwa jest Kościół Jerozolimski założony przez wszystkich Apostołów Chrystusa.

Na poprzednich sesjach i w licznych wypowiedziach dostojników kościelnych wyraźnie podkreślano, że jeśli mowa o zjednoczeniu chrześcijaństwa — to może i powinno ono się dokonać jedynie na zasadzie powrotu „braci odłączonych” do Kościoła Rzymskiego, który jest nawet skłonny udzielić dyspensy żonatym duchownym innych Kościołów... Watykan gotów jest także utworzyć nowe obrządku, jak: anglikański, ewangelicki, starokatolicki lub polskokatolicki, byle tylko pozyskać nierzyskie kościoły chrześcijańskie dla papieża. Wszystko to wygląda na nowy kurs polityki watykańskiej, poddyktowany przez dokonującą się w Europie i Ameryce laicyzację społeczeństw, oraz przez kurczenie się wpływów Kościoła Rzymskiego w Azji i Afryce.

Znając nieprzejednane stanowisko Watykanu, który zdecydowany jest raczej na osamotnienie i upadek, niż na zasadnicze ustępstwa — nie możemy spodziewać się istotnego postępu na zbliżającej się trzeciej sesji II Soboru Watykańskiego w sprawie zjednoczenia chrześcijaństwa. Trudność ta wynika nie tylko z nieugiętej postawy dogmatycznej i tradycji rzymskiej, lecz także z przyczyn natury autorytatywnej, a przede wszystkim ambicjonalnej.

Kościół Rzymski bowiem tak wysoko ceni swój autorytet, że nie będzie gotów do uznania innych autorytetów kościelnych na

plaszczyźnie równości. Przedsmak tego mieliśmy już w czasie rozmów ostatnich papieża Jana XXIII i Pawła VI z patriarchą konstantynopolitańskim i prymasem Kościoła Anglikańskiego.

W takich warunkach wysuwanie schematu o ekumenizmie nie jest szczerze, co więcej — posiada ukryte cele rzutujące raczej na wywołanie zamieszania wśród słabszych społeczności chrześcijańskich, co w języku politycznym nazywamy dywersją...

Droga ta z pewnością nie jest drogą Chrystusową.

Akcji nowego kursu politycznego Watykanu należałoby naszym zdaniem przeciwstawić motywy apolityczne, wynikające z nauki Jezusa Chrystusa, który modlił się o duchową jedność ludzkości z Ojcem niebieskim. Na czym zaś ta jedność duchowa ludzkości polega — to wcale nie jest trudno określić. Duchowa jedność człowieka z Bogiem objawia się nie tylko w miłości do Jego Stwórcy, lecz także w miłości do ludzi i stworzeń. Na gruncie takiej jedności samorzutnie wyrasta kwiat przyjaźni i szacunku jednej religii do drugiej religii — jednego wyznania do drugiego wyznania. Wszak — jak to rzekł Jezus Chrystus — „w domu mojego Ojca jest wiele mieszkań”. Tłumacząc tę wypowiedź Zbawiciela na język duchowy, jak zresztą wszystkie Jego słowa — „wiele mieszkań” oznacza wielość postaw duchowych, wielość poglądów religijnych — wielość poziomów intelektualnych wśród ludzi. Wielość ta sprowadza się do jedności na gruncie miłości powszechnej.

W naszych burzliwych i pełnych przemian społecznych czasach — zarówno ruch ekumeniczny, jak i rzymski schemat o ekumenizmie — znalazły się w impasie. A ogólna sytuacja religijna w świecie wymaga nowych metod działania, jeśli istniejące obecnie wielkie religie, jak: chrześcijaństwo, brahma-

nizm, buddyzm, mozaizm, taoizm i inne — nie chcą podzielić losu religii starożytnych. Należy więc odrzucić wszelkie martwe schematy o Kościele, o ekumenizmie, a także wszelkie inne schematy, które są więzieniem dla ducha ludzkiego.

Planowanie w dziedzinach politycznej, ekonomicznej i kulturalnej jest zjawienie, jak dowiódł tego socjalizm. Planowanie religijne jednak jest uśmiercaniem ducha religii.

Współczesne chrześcijaństwo jest podzielone na trzy wielkie odłamy: rzymskokatolicki, ekumeniczny, który zespala w sobie liczny szereg kościołów reprezentowanych w Światowej Radzie Kościołów, oraz liberalny, składający się z dość licznych społeczności chrześcijańskich nie łączących się z ruchem ekumenicznym. Dwa pierwsze odłamy pod względem liczebnym są sobie niemal równe i obejmują razem około ośmiuset milionów chrześcijan. Trzeci odłamek też chyba wyraża się w liczbie około stu milionów chrześcijan, i jak należy się tego spodziewać — nie jest skłonny do zjednoczenia się z większością chrześcijan.

W obecnej więc sytuacji wchodzi w grę tylko dwa wielkie odłamy chrześcijańskie, które winny szukać wspólnej platformy porozumienia i zjednoczenia na gruncie organizacyjnym, jeśli już koniecznie tęsknią do takiego formalnego zjednoczenia.

Wstępem do takiego zjednoczenia organizacyjnego chrześcijaństwa byłoby utworzenie nadrzędnego organu, składającego się z przedstawicieli Kościoła Rzymskiego i Światowej Rady Kościołów. Organ ów sprezyowałby warunki, na zasadzie których mógłby powstać jednolity Kościół Powszechny, oczywiście, bez jakiegokolwiek dominaty jednego lub drugiego odłamu.

Jeśli więc Kościół Rzymski pretenduje do pierwszego miejsca w chrześcijaństwie — to jego obowiązkiem jako „starszego brata w Chrystusie” jest wyciągnięcie ręki do młodszych braci.

Toteż trzecia sesja II Soboru Watykańskiego wówczas będzie naprawdę owocna, jeśli wystąpi z taką właśnie inicjatywą, aby ponad „głowami” Kościołów utworzyć Radę Organizacyjną Kościoła Powszechnego, stolicą którego według tradycji byłaby Jerozolima...

WLADYSŁAW KOŁODZIEJ (COLLEN)

Przedstawiciel Redakcji KTI „Rodzina” zainteresował się losem ludzi opuszczających więzienne mury po odbyciu kary. Zanim przedstawi on plan swoich poczyną publicystycznych, oddaje głos więźniowi Adamowi H., który w gazecie więziennej „Prześwit” w Nr 23 z rb., wydawanej w Strzelcach Opolskich, tak pisze o tym pierwszym wymarzonego dnia wolności:

„Może z walizką, a może z zawiniątkiem owiniętym w szary papier wyjdiesz na spotkanie upragnionej wolności. Może będzie tam ktoś czekał a może nie. W kieszeni może być trochę grosza uciulanego przez lata ze skromnych zarobków, ale kieszeń może być także prawie pusta. A praca? A mieszkania? A trudności wejścia w normalne społeczeństwo? Przecież w żadnym wypadku więzienna przeszłość nie jest pożądaną rekomendacją. A jeżeli rozwiła się ustabilizowana poprzednio sytuacja kobiecia, która nie wytrzymała próby czasu i rozłąki, uniemożliwiony powrót do wykonywania zawodu? I tak rodzą się stany depresyjne. Ulega przytłumieniu żywotność pragnień i marzeń. Czasem tylko krok dzieli od prawdziwej rozpaczki”.

Z słuszną intencją autor doradza: trzeba żyć wśród ludzi, uczciwie pracować, podnosić swoje kwalifikacje, dopomagać rodzinie, wyzbyć się kultu wąsko pojętej materialności.

„Musimy zaraz po przekroczeniu bramy więziennej — snuje rozważa-

nia — zapomnieć o jakiejś wyjątkowej naszej sytuacji. Rozjaśnić spochmurniałe mimowolnie oczy i wejść ze spokojną ufnością w społeczeństwo, które przedko potrafi ocenić chęć naszego pełnego powrotu do przerwanej wspólnoty”.

Dla gospodarki potrzebni są wykwalifikowani fachowcy, dla rodzin — ich główni żywicieli: ojcowie i mężowie... Wiedza, sumiennosc i rzetelnosc w pracy, w pozyciu rodzinnym i obcowaniu z ludzmi wplywaja na ocene

CO DALEJ SZARY CZŁOWIEKU?

społecznej przydatności człowieka zrehabilitowanego.

„Poznańskie Zakłady Obuwia zawiadamiają — czytamy na pozór zwykłe urzędowe pismo — że ob. Kazimierz K., zwolniony z więzienia po odbyciu kary, jest koleżeńsk. zdyscyplinowany, uczynny, z pracy zawodowej wywiązuje się dobrze, przez co podniósł się jego zarobek miesięczny”.

Przedstawiciel „Rodziny” rozmawiał w Krakowie z kilkoma wychowankami zakładów karnych. Jakże były ich pierwsze kroki na wolności? Spotkali się z życzliwością czy asekuranctwem?

Odpowiada Edward S.:

— Przez osiem miesięcy nikt mną specjalnie się nie opiekował.

Miałem jedynie oparcie w rodzinie. Teraz dzięki pomocy znajomych pracuję jako chałupnik.

Stanisław N.:

— Po wyjściu z więzienia dom rodzinny zastałem w jak najlepszym stanie. Syn dobrze się uczy, żona przez cały czas utrzymywała ze mną kontakt. Chociaż w więzieniu ukończyłem technikum obuwnicze, miałem początkowo trudności ze znalezieniem pracy. Prawdopodobnie

nie chciano mnie zatrudnić z powodu karalności. W końcu jednak znalazłem pracę w wydawnictwach.

Lucjana W. spotkałem w Wydziale Zatrudnienia Prez. PRN w Zamościu. Uśmiechnął się przyjaźnie:

— Urzędnicy potraktowali mnie tutaj bardzo serdecznie. Poradzili udać się do spółdzielni „Wzór”. Tu też znalazłem pracę. Teraz przyszedłem im podziękować za dobrą radę.

Herbertowi B. po zwolnieniu z więzienia dopomógł w znalezieniu pracy komitet pomocy społecznej w Zabrzcu. Trafił do kopalni „Mikulczyce”. Ma żonę i dwoje dzieci, które bardzo kocha.

Zenona K. poznałem w Łodzi. Początkowo odniósł się do mnie nieufnie. Potem zrozumiałem przyczyny tej nieufności.

— Pracuję jako palacz — opowiadał — bo tego zawodu wyuczyłem się w czasie odbywania kary. W miejscu pracy przemilczałem dane o swojej karności, gdyż obawiam się, że jak się o tym dowiedzą, to mnie zwolnią. W rodzinie też miałem nieporządku, ale teraz wszystko dobrze się układa. Gdy mnie nie było, żona zdradzała. Ma dziecko z kochankiem. Wybaczyłem jej i postanowiłem wychować dziecko. Pan wie, ale sąsiedzi plotkują, więc chyba będę musiał z rodziną przenieść się w inne środowisko.

W swojej publicystycznej wędrówce po kraju natrafiłem też na kilka przypadków dość ciężkiego potraktowania osób zwolnionych z więzienia. Niektórzy z nich wtedy załamują się, wracają z powrotem do przestępstwa, inni jednak nie poddają się zępatpieniu, szukają pomocy u kuratora, opiekuna społecznego u miejscowych władz. I zwykle tę pomoc znajdują. Przed każdym bowiem, kto chce żyć uczciwie, pogłębic zdobyte kwalifikacje, przykładać się sumienną pracą do wzrostu majątku narodowego i poprawy bytu własnej rodziny — stoi droga otwarta. Może także liczyć na pomoc i życzliwe przyjęcie.

FR. OSZMIŃSKI

JEDNOŚĆ W CHRYSZTUSIE CZY W PAPIEŻU?

Jednym z najważniejszych problemów, który był przedmiotem obrad II Soboru Watykańskiego — to schemat o Kościele.

Problem sformułowania istoty Kościoła pasjonuje wszystkie Kościoły chrześcijańskie i znalezienie wspólnej płaszczyzny, wspólnej definicji jest koniecznym warunkiem jedności Kościoła chrześcijańskiego.

Oczywiście w sformułowaniu istoty Kościoła nieważne są formy kultu czy różnice obrzędów — ważne są tylko wspólne zasady wiary uzasadnione Biblią i starożytną tradycją.

Od odpowiedzi, co to jest Kościół i jakie znamiona musi posiadać społeczność chrześcijańska, aby była Kościołem Chrystusowym — katolickim, zależy rozwój ekumenizmu i jedności Kościoła.

Dlatego schemat rozpatrywany przez II Sobór Watykański skupił uwagę wszystkich Kościołów chrześcijańskich i wierzących chrześcijan.

Ci, którzy dobrze obserwowali przebieg dyskusji i powzięte decyzje, nie mogą nie dojść do smutnych wniosków.

Obserwator protestancki na II Soborze Watykańskim dr Schlink na konferencji prasowej w Rzymie na podstawie dyskusji i soborowych sformułowań ustosunkował się do powyższego problemu.

W świetle uchwał II Soboru watykańskiego wynika, że jedynym świętym katolickim Kościołem apostołskim jest Kościół rzymski pod kierownictwem papieża jako zastępca Chrystusa. Kościół rzymski to Kościół Boży.

W schmacie „O Kościele” nie mówi się o jakimkolwiek Kościele nierzymskim. Mówi się tylko o niekatolickich chrześcijanach jako o osobach, nie zaś o niekatolickich Kościołach.

Jeśli członkom poszczególnych Kościołów przyznaje się, że są z Kościołem związani, tzn., że są związani z Kościołem rzymskim, łączność ta jest uzasadniona ważnym chrztem św. poza Kościołem rzymskim. Dlatego chrześcijanin może być zbawiony, ale nie przez przynależność do swego Kościoła, lecz przez łączność, przez chrzest św. z Kościołem rzymskim.

Tęsknota nierzymskich chrześcijan za jednością Kościoła tłumaczy się tęsknotą za rzymskim Kościołem z jego widzialną głową — papieżem.

Chrześcijaństwo nierzymskie nie składa się z poszczególnych chrześcijan, lecz ze społeczności chrześcijańskich — Kościołów, które posiadają określone i ogólnie przyjęte zasady wiary.

Chrześcijaństwo nierzymskie nie dzięki Kościołowi rzymskiemu zostali przez chrzest wszczępieni w żywy organizm Kościoła Chrystusowego, lecz przez poznanie Ewangelii przez nich samych lub przez ich ojców.

Ich przeświadczenie o zbawieniu nie jest wcale mniejsze od przeświadczenia wyznawców Kościoła, którzy tkwią w nim biernie, lecz bardziej żywe i zdecydowane.

Oni wcale nie tęsknią za rzymskim Kościołem i jego organizacją, lecz jako członkowie Kościołów Chrystusowych pragną społeczności w Chrystusie ze wszystkimi braćmi, a więc i z wyznawcami Kościoła rzymskiego.

Dlatego w świetle ocen teologów protestanckich, prawosławnych i starokatolickich schemat „O Kościele” w swej aktualnej postaci jest tylko rzymski, a wcale nie katolicki.

Jeżeli schemat ten w obecnym sformułowaniu zostanie przyjęty i zatwierdzony przez papieża jako obowiązujący, to na drodze do jedności rozbitego chrześcijaństwa stworzy się przepaści nie do przebycia.

Ekumenizm rzymskokatolicki — to usiłowanie podporządkowania papieżowi drugiej połowy chrześcijaństwa.

Nie trzeba się ludzi. Taka droga do jedności Kościołów jest utopią i nie ma żadnych szans powodzenia.

Pragniemy powrócić do Jerozolimy razem z papieżem, ale nie do Watykanu. Pragniemy powrócić wszyscy do Chrystusa wraz z papieżem, ale nie do papieża. Chrystus by z nami nie poszedł, zostalibyśmy sami.

E. N.

„POZWOLCIE DZIATKOM PRZYJŚĆ DO MNIE”

O parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy pisano już niejednokrotnie. Różna była tematyka poruszanych zagadnień. W dzisiejszym reportażu jako naoczny świadek i uczestnik uroczystości z okazji Pierwszej Komunii Św. pragnę podzielić się swoimi przeżyciami.

Ostatni dzień maja, bo w tym właśnie dniu odbywały się przepiękne uroczystości, obudził się słoneczną i upalną pogodą. Ze wszystkich stron pośród kołyszących łąk zbóż ciągnęły gromady ludzi do Świątyni.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 9. W tym właśnie czasie witany serdecznie przez księdza proboszcza Eugeniusza Stelmacha, dzieci i Radę Parafialną w asyście księży: Kazimierza Bończara i Jerzego Szotmillera przybył uświetnić uroczystość Ks. Infułat Tadeusz Majewski. W czasie Mszy św. celebrowanej przez Dostojnego gościa Kościół nie mieścił wiernych. Wielu z nich uczestniczyło we mszy poza jego murami. Pieśni śpiewane podczas mszy św. przeplatane były przepięknymi akordami modlitewnych aktów uwielbiających Pana. Płynęły one z gorących serc tych, do których za chwilę po raz pierwszy miał przyjść Pan Jezus.

Kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. proboszcz Kazimierz Bończar. Kaznodzieja przemawiając do dzieci mówił o dobroci Pana Jezusa w stosunku do wszystkich ludzi a w sposób szczególnie do dziatwy. Dalej obrazowo kontynuował mówca, jak trzeba żyć, aby kochać Pana Jezusa i aby On zawsze nie tylko dziś był z nami. Kulminacyjnym punktem uroczystości był moment, kiedy Celebrans w Komunii Św. wprowadził Chrystusa do serduszek najmłodszych parafian.

Na wielu twarzach pojawiły się łzy, kiedy wspólnie z rodzicami, którzy dali im życie, i rodzicami chrzestnymi, którzy uczestniczyli przy wlaniu w duszę dziecka życia nadprzyrodzonego w Sakramencie Chrztu, dzieci przyjmowały do serca Tego, który jest Panem wszystkim stworzenia. Na zakończenie do dzieci i zebranych przemówił Rządca Diecezji Krakowskiej. Dziękując Księdzu Proboszczowi Eugeniuszowi Stelmachowi za ogromny wysiłek włożony w przygotowanie dzieci do Komunii Św. na lekcjach religii oraz za zorganizowanie splendoru przepięknej uroczystości Ksiądz Infułat w krótkich, pięknych i obrazowych słowach zwrócił się do dzieci. „Tak jak lnią białocią szaty wasze w dniu dzisiejszym, tak serca wasze lnią nieskazitelną jasnością. Pokażcie, że kochacie Jezusa nie tylko dzisiaj, ale kochajcie Go zawsze. Kochać Jezusa to znaczy spełniać Jego przykazania.”

Zwracając się do rodziców Ksiądz Infułat Tadeusz Majewski przypomniał w oparciu o Pismo Święte sankcje, jakie poniosą Ci, którzy nie spełniają postulatów dobrych rodziców i wychowawców. Dobra katolicka rodzina jest gwarancją, że z niej wyjdzie człowiek, który będzie podporą w starości dla ojca i matki, chlubą dla Kościoła i pożytkiem dla Ojczyzny.

Ks. JERZY SZOTMILLER





KRAINA

JEZIOR, LASÓW

...WYPOCZYNKU

Wielu jest w Polsce ludzi, nie znających piękna jezior i lasów, zaczynających się od Grudziądza, ciągnących się do granicy kraju. Jakkolwiek cały ten teren obfituje w jeziora, to najliczniejsze i największe są na pojezierzu mazurskim. Tu, w ostatnich latach najwięcej powstało ośrodków wczasowych i miasteczek campingowych. Łatwo je odszukać na mapie turystycznej odcinka Ruciany, Mikołajki, Giżycko. Opisał piękno Mazur w swoich wierszach poeta Konstanty Ildefons Gałczyński w „Kronice Olsztyńskiej”, zachęcając gorąco do odwiedzenia ziemi mazurskiej wszystkich, którzy tu nie byli, pisząc między innymi:

„Jutro popłyniemy daleko, jeszcze dalej niż obłoki...

Posłuchamy, jak bije olbrzymie zielone serce przyrody”...

Na te szlaki kieruje się w okresie letnim setki wycieczek krajowych jak i zagranicznych.

Perłą pojezierza są Mikołajki, śliczne miasteczko wczasowe a w pobliżu „mazurskie morze”, olbrzymie jezioro Śniardwy. Ciche i spokojne są jego wody w dzień pogodny, olbrzymie lustro wody lśni tysiącem świateł, odbijających się w nim promieni słońca. Ale niech się tylko pojawi burza, ta cicha woda zamienia się w ocean spieniony grzywami fal, które sięgają do 1 i pół metra wysokości. Są one bardzo niebezpieczne nawet dla dużych statków kursujących często w czasie sezonu. Jezioro Śniardwy połączone jest z innymi jeziorami kanałami, a jeziora te przegradzają rozległe lasy świerkowo-sosnowe stanowiące rezerwuariat przyrody mazurskiej. Na terenie miejscowości Popielno w gestych lasach, gdzie przebywają rzadkie okazy zwierząt, jak daniele, jelenie, sarny, zubry, Akademia Nauk prowadzi zakład doświadczalno-hodowlany, tu przeprowadzane są prace naukowe. Niedaleko stąd nad jeziorem Mamry zadomowiły się rzadko spotykane ptaki „Kormorany”. Natomiast płytkie jezioro Łukajno jest rezerwuarem tysięcy łabędzi. Jak głosi legenda nieme te ptaki przed śmiercią wydają dźwięki nazywane „śpiewem łabędzim”.

Nie mniejszym magnesem dla niektórych turystów na Mazurach są zabytki architektury miasteczek olsztyńskich: Fromborga, Lidzbarka Warmińskiego, Kętrzyna, jak również stolicy województwa — Olsztyna. Średniowieczne kościoły, zamki i wykopaliska świadczą dobitnie o polskości tych ziem.

Nie sposób w krótkim artykule opisać wszystkiego. Należy jednak wspomnieć o krańcowych terenach Pojezierza, etnicznie różnych od samych Mazur, lecz nie mniej pięknych, a mianowicie o Pojezierzu Suwalsko-Augustowskim. Tu na pierwszy plan wysuwa się jezioro Wigry, 21,7 km² i uroczę ponad czterystoletnie miasto Augustów — ośrodek sportów wodnych i turystyki.

Na północnym krańcu Mazur też nie brak atrakcyjnych i zabytkowych miejscowości zamkniętych w trójkącie miast Olsztyn—Ostróda i Elbląg, i tu niedaleko historyczny Grunwald w pobliżu Ostródy. Lasy, jeziora, miasteczka campingowe i moc turystów. Płynąc kanałem elbląsko-ostrowskim to już z czystej wody wchodzimy w gwar ludzkiej pracy. Lasy jak wiadomo to kopalnia drzewa, którego transport odbywa się kanałem. Tu też można spotkać rybaków wracających z połowów. A więc drzewo i ryby to naturalne bogactwo tych ziem i tu jedziemy na wypoczynek po zdrowie i siły.

Tekst i zdjęcia
E. KADOCH



Nad jeziorem Necko w Augustowie. Trzeba sięgnąć do kieszeni i obliczyć walutę. Pieniądze tu płyną jak woda — myśli ten młody człowiek z brodą, student z Warszawy



Widok na jezioro Necko

Jeden z tysiąca kanałów mazurskich przepływa przez Mikolaiki



CYBERNETYKA

I JEJ TWÓRCY

Cybernetyka jest nową dyscypliną naukową, o której coraz głośniejsze w świecie. Twórcą jej jest Norbert Wiener, profesor matematyki w Instytucie Technologii w Massachusetts (USA). Jest on synem profesora sławistyki uniwersytetu w Harvard (USA), który pochodził z Polski.

Norbert Wiener mając lat 18 uzyskał stopień doktora filozofii na uniwersytecie w Harvard. Później zaś studiował w Cambridge i w Getyndze.

Profesor Wiener swoją naukę, którą nazywał cybernetyką, wyłożył w książce pt. „Cybernetyka, czyli sterowanie i łączność w zwierzęciu i maszynie” oraz w rozprawie „Cybernetyka i społeczeństwo”.

Samo słowo „cybernetyka”, które wywodzi się z greckiego słowa „kubernetes” (sterownik), było używane już wcześniej przez Ampère'a w odniesieniu do nauk politycznych i przez polskiego filozofa Trentowskiego, autora książki „Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem”. O cybernetyce Trentowskiego pisał żartobliwie J. Słowacki.

„Cybernetyka!... Zda się dla ochłody
Xantypa, która czysto dom umiała.
Na Sokratesa leje ceber wody,
A potem mydli tę pochodnię świata,
Leb i policzki z nosem, aż do brody
Dobra Niemkini! ale nie skrzydłata
Jak Psyche — a swe dziatki pół niemiezki
Sadząca często do cybernetyki”.

O cybernetyce zaś, której twórcą jest N. Wiener, tak pisze „Mała encyklopedia powszechna”: „Cybernetyka niedawno powstała ogólna nauka o łączności (przekazywaniu informacji) i sterowaniu (uzyskaniu zmian sytuacji); cybernetyka bada te procesy zarówno w obrębie maszyn (zwłaszcza automatów), jak i zwierząt, ludzi i grup społecznych; środków badawczych dostarczają cybernetyce głównie logika matematyczna, nowoczesna algebra abstrakcyjna i rachunek prawdopodobieństwa. Cybernetyka staje się nauką pomocną dla teorii maszyn matematycznych (i tłumaczących z języka na język), automatyki i ekonometrii”.

Słowem, cybernetyka bada łączność i sterowanie. Sterowanie to przekazywanie informacji dające w wyniku zamierzone zmiany sytuacyjne. Wszelkie przekazywanie informacji jest takim sterowaniem, w którym dotarcie informacji do miejsca przeznaczenia powoduje zamierzoną zmianę sytuacji. Przy tak szerokim pojmowaniu wyrazów „łączność” i „sterowanie” nauczanie jest łącznością, wychowanie zaś — sterowaniem.

Cybernetyka bada w sposób wysoce abstrakcyjny to, co jest wspólne w procesie łączności występującym w ludzkim układzie nerwowym i w linii telegraficznej.

Podobnie geometria, a ściślej stereometria bada rozcinanie brył na bryły składowe zapominając przy tym, że pojęcie bryły to idealizacja ciała w przybliżeniu sztywnego i nie interesując się zgoła, czy ciało jest drewnem, kamieniem czy metalem. Chodzi o to, aby człowiek coraz częściej mógł wyręczyć swój ośrodkowy układ nerwowy za pomocą specjalnie w tym celu zbudowanych układów technicznych od suwaka logarytmicznego aż po nowoczesne maszyny matematyczne i mózgi elektronowe.

Czasem już udaje się człowiekowi wyłączyć zupełnie z pracy. Chodzi tu o połączenie układu wyręczającego receptor z u-

kładem wyręczającym ośrodkowy układ nerwowy.

Wprowadzenie tak skonstruowanych układów — to automatyzacja.

Ludzkość wkracza w epokę cywilizacji, w której układy wyręczające ośrodkowy układ nerwowy i automaty zaczną odgrywać zasadniczą rolę.

Wyłączenie ośrodkowego układu nerwowego oraz mózgu w wykonywaniu operacji formalnych wysuwa się na plan pierwszy. Wykonywanie operacji formalnych powierzy się maszynie.

Oczywiście rozwój cybernetyki zrewolucjonizowałby całe życie dotychczasowe nie wyłączając medycyny, a zahaczyłby niewątpliwie również o religię.

O cybernetyce w sposób popularny pisał w Polsce dr H. Greniewski w książce pt. „Elementy cybernetyki sposobem niematematycznym wyłożone” oraz w broszurze „Cybernetyka z lotu ptaka”, do której odsyłamy tych, którzy chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej o tej nowej dyscyplinie.

Cybernetyka nie wszędzie od razu zdobyła uznanie. Przez jakiś czas w ZSRR była uważana za naukę reakcyjną.

Cybernetyka doczekała się jednak rehabilitacji w Zw. Radzieckim i zdobyła prawo obywatelstwa. Od 1958 r. wychodzi w ZSRR pismo pt. „Problemy cybernetyki” poświęcone tej młodej jeszcze nauce.

Niedawno w końcu marca br. prasa podała wiadomość o śmierci Norberta Wienera, światowej sławy uczonego amerykańskiego, który zmarł w Sztokholmie mając lat 69. Prof. Wiener przybył do Szwecji, by wygłosić odczyt w Akademii Królewskiej.

E. MOTWILL

Opr. na podstawie H. Greniewskiego „Cybernetyka z lotu ptaka”.

GŁOS MŁODYCH NA TEMAT „MOCNEGO UDERZENIA”

LECH
TOMASZEWSKI

Co drugi młody chłopak czy dziewczyna, zapytani o swoje ulubione rozrywki — obok filmu, książek, telewizji — wymienia muzykę rozrywkową, piosenki, a szczególnie utwory tzw. „mocnego uderzenia” — „big-beatu”.

Zjawisko niesłychanie wprost popularności tej muzyki wśród młodzieży zastanawia od lat socjologów, rodziców i wychowawców. Prawie wszyscy przecież lubimy proste, nierzadko skomplikowane melodie popularne, które doskonale potrafią być miłą rozrywką, ale miejsce, jakie zajmuje w życiu współczesnego nastolatka ta muzyka — to zupełnie nowe zjawisko:

Piosenka — problem, którym zajmują się ostatnio niemal wszystkie pisma, radio i telewizja, przeszła w ciągu ostatnich 30—40 lat olbrzymią ewolucję. Główną przyczyną tego procesu są właściwie dwa czynniki. Pierwszy, czysto techniczny: wynalezienie zapisu drobnorolkowego, pozwalającego na tanie i szybkie tłoczenie płyt z nagraniem utworami. Czynnikiem drugim — to wchłonięcie przez muzykę kabaretową i popularną jazzowych pierwiastków, a szczególnie jazzowej rytmiki. Tuż przed wojną piosenka lekka tworzona i rozprzestrzeniana głównie

w kabaretach i music-halach, była głównie własnością dorosłych. Po wojnie natomiast opuściła swoje dotychczasowe przybytki i dzięki wspomnianym płytom stała się domeną ludzi młodych.

Zasadniczy przełom dokonał się jednak dopiero w latach pięćdziesiątych, kiedy to Elvis Presley i szereg innych młodych piosenkarzy zaczęło lansować zupełnie nieznaną nową styl: „rock and roll”.

Reakcja młodych na „rock and roll” i przeboje w tym stylu była wprost entuzjastyczna; w krańcowych przypadkach granicyła niemal z szałem. Dorosli natomiast — odwrotnie — zdecydowanie ją potępiali, uważali, iż wyzwała niezdrowe instynkty i odciąga jednocześnie od zjawisk bardziej pożytecznych.

Taki stan rzeczy przetrwał właściwie do dzisiaj, ulegając jednak pewnym złagodzeniom; muzyka rock and roll'owa (nazywana w Polsce „big-beatem”) znacznie wysubtelniała a starsi także zaczęli odnosić się do niej z większą pobłażliwością. Pozostał jednak problem roli (zdaniem większości dorosłych — złej roli) muzyki rozrywkowej, którą dla ujednolicenia nomenklatury

będziemy od tej pory nazywać „big-beatem”, w życiu młodych ludzi.

Na ogół młodym wydaje się, że problem ten został przez starszych nieco przejawskrawiony, a szkody z nim związane znacznie wyolbrzymione.

Przypatrmy się temu zagadnieniu w oparciu o kilka przykładów.

Znamy doskonale, niestety z własnej obserwacji, młodzież wystającą bez celu całymi godzinami na ulicy. Młodzi ci ludzie, jako integralny składnik naszych miast i osiedli, to gromada potencjalnych chuliganów. Młodzież bez celu godzinami na ulicy czuje się wyobcowana nie jako ze społeczeństwa. Spontanicznie rodzi się w niej nienawiść do tych, którzy gdzieś, ku jakimś określonym celom zdążają. Tak zwane „wylądowanie się” takiej młodzieży następuje zazwyczaj w kierunku niewłaściwym. Najwymowniejszym tego przykładem bywają uliczne awantury i pijackie wybryki, dokonywane przez tych młodych ludzi. Młodzież też trzeba skierować na inne tor, trzeba dać jej możliwość stosunkowo najkulturalniejszego „wyżycia się”. Jako jedno z lekarstw proponujemy

big-beat, który przecież tak doskonale pozwala wylądować w sposób godziwy i zapał, i entuzjazm młodzieży.

Bo czym jest w gruncie rzeczy muzyka młodzieżowa? Jest spontanicznym wyrazem radości życia i akcentowaniem piękna świata i przyrody. Jest wyrazem może nieco prymitywnym, ale na pewno szczerym a zwłaszcza godziwym. Muzykę tę młodzież przeżywa, gdyż stwarza ona jakiś impuls wyrażający się chociażby w tańcu czy śpiewie. Można to potraktować nawet jako sport. Wychowawczej zaś roli sportu nikt przecież nie zaprzeczy. To wszystko, oczywiście, z jednym zastrzeżeniem: rozrywki nie można doprowadzać do obłędu i przesady, tak jak sportu nie wolno sprowadzać do manii. Wychowawcza rola muzyki big-beatowej jest jednak znacznie większa niż może się to na pozór wydawać.

Każda młodzieżowa piosenka zawiera oczywiście tekst. Tekst ten wcale nie musi być głupi czy banalny, jak to — niestety — dzieje się w większości przypadków. Piosenka może przecież reprezentować głębsze treści i szlachetne idee. Może w końcu mieć walory dydaktyczne.

Niedawno podczas dyżuru szpitalnego zostaliśmy wezwani jako lekarze i pielęgniarki na oddział gruźliczy. Była godzina 2 w nocy. Wyzwała jedna z koleżanek — pielęgniarek, oznajmiając, że jeden chory się upił i wyprawia takie awantury, że cały oddział nie śpi. Chory jest tak pijany, że stał się niebezpieczny dla otoczenia.

Poszliśmy we dwóch, uprzednio zawiadamiając MO, by spieszyła nam z pomocą. Drzwi otworzyła pielęgniarka. Zaraz też przybiegł chory. Prośba, by zechciał udać się do sali chorych i położyć się spokojnie do łóżka, nie odniosła skutku. Pijany dalej awanturował się. Wobec tego wzięliśmy pijanego pacjenta pod rękę, by go wyprowadzić z oddziału na portiernię. Ostro, głośno zaprotestował, że nie mamy prawa używać wobec niego przemocy, gdyż jest chory na gruźlicę rozpadową. Spokojnie, lecz stanowczo wyjaśniam mu, że my nie używamy wobec niego przemocy, jedynie podtrzymujemy go i w ten sposób ubezpieczamy, by nie upadł, by nie rozbil sobie głowy, czy też nie zламаł sobie nogi na schodach: a to przecież jest naszym obowiązkiem. Ochrona jego zdrowia — to cel naszego aktualnego działania. Był nader niezadowolony z tych wyjaśnień, ale brakło mu siły, by się naszej decyzji nie podporządkować. Wyszliśmy tak we trójkę na ogród szpitalny.

Działo się to w czerwcu tego roku. Noc była piękna, ciepła. Wiał przyjemny wietrzyk. Chory nie odczuwał piękna wiosennej nocy. Klął jak mógł; ubliżał nam ile mógł. Nie przejmowaliśmy się tym. Chory zawsze ma rację, ale myśmy też mieli swoje racje. Nadeszło dwóch milicjantów. Zabrali chorego do izby wytrzeźwień. Na drugi dzień wrócił na oddział, został jednak karnie wypisany, jako nieostosujący się do regulaminu szpitalnego.

Podkreślić należy, że wypadek upicia się w tak znacznym stopniu zdarzył się u tego chorego nie po raz pierwszy. Należało wobec tego działać zdecydowanie.

*

Gdyby to były sporadyczne wypadki, że nasi chorzy się upijają, można by przejść nad tym do porządku dziennego, ale tak nie jest. Pisz o tym prasa co-

dzienna, tygodniki, mówi radio i telewizja. Obserwacje z oddziałów gruźliczych, z sanatoriów, z poradni wykazują, że prawie co piąty chory na gruźlicę nie gardzi alkoholem w okresie leczenia. Oczywiście skutki są fatalne. Po pierwsze — sam alkohol niszczy zdrowie nawet zdrowego człowieka. Po drugie — chory, który pomija zalecenie personelu służby zdrowia, by nie pić wódki, z pewnością nie wykonuje zleceń lekarskich, a więc nie używa regularnie leków, nie przestrzega regularnego trybu życia, zapewnającego mu spoczynek i stopniowe nabieranie sił życiowych. Taki chory w ogóle psuje cały tok leczenia i systematycznie pogarsza swój stan zdrowotny, a wreszcie doprowadza się do śmierci.

Trzeba Czytelnikom wiedzieć i wierzyć, że gruźlica jest naprawdę wyleczalna, jeżeli nasza własna niedbałość nie popusze tego wszystkiego, co nam daje społeczna służba zdrowia pod tym względem. Mam wielu znajomych, którzy bez własnej winy zapadli na gruźlicę rozpadową płuc, czy gruźlicę kości i po latach leczenia dziś są zupełnie zdrowi; prowadzą własne gospodarstwa, pracują zawodowo, cieszą się własnym zdrowiem i zdrowiem swoich dzieci. Wielu z nich wyleczyło się nawet w tym czasie, kiedy nie było jeszcze cennych antybiotyków w postaci streptomycyny, hydrozydu, PAS-u. Jeszcze raz podkreślam, gruźlica jest uleczalna. Trzeba tylko na czas wykryć i trzeba pilnie, skrupulatnie się leczyć. Trzeba chcieć się leczyć.

Za dużo jednak jest tych chorych, którzy nie chcą się leczyć. Piją alkohol jako codzienny pokarm. I to jest chyba trudny społeczny problem. Rozwiążmy go wreszcie sami. Unikajmy wódki, wina i piwa, tym bardziej gdy jesteśmy zaatakowani przez jakąś chorobę. Wódka, wino i piwo to nasza zguba. (E.K.)

Słyszałem bardzo dobre nagrania big-beatowe wykonane przez francuskiego zakonnika. Teksty tych utworów dotyczyły spraw religijnych, interesujących wielu młodych ludzi. Jak mi wiadomo, zakonnik ten był niesłychanie lubiany przez młodzież, która uważała go za „swojego”. Jego lekcje religii cieszyły się niesłychanym powodzeniem; powiedzenie „przyjemne z pożytecznym” idealnie pasuje do tej sytuacji.

Na podobny pomysł, którego nie wahałbym się nazwać genialnym, wpadli księża jednej z zachodnioniemieckich parafii. Zamiast normalnie stosowanej poważnej muzyki organowej wprowadzili do Mszy świętej jazz tradycyjny.

Tu, przy okazji, należy się parę słów wyjaśnienia. Między jazzem a big-beatem istnieje dosyć duża różnica, którą postaram się pokrótce wyjaśnić. Jazz to muzyka Murzynów amerykańskich, przywiezionych z Afryki i pracujących na polach białych plantatorów. Muzyka ta powstała w wyniku połączenia się w jedną całość dwóch odrębnych kultur muzycznych: ludowej afrykańskiej i europejskiej. Od swojego zarania jazz miał podłoże religijne. „Blues” — podstawowa niemal forma muzyki jazzowej, wy-

wodzi się w najprostszej linii od „negro spirituals” i „gospels” czyli religijnych pieśni śpiewanych przez Murzynów w czasie pracy. W wyniku ewolucji jazz rozgałęził się na kilka stylów, z których najważniejsze to: dixieland, swing, be-hop, hard-bey, cool etc. Fachowcy twierdzą iż jazz jest najciekawszym i najbardziej rewelacyjnym zjawiskiem w muzyce pierwszej połowy naszego stulecia. Być może nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak wielki wpływ na naszą kulturę ma jazz. Wywierał on nawet i wywiera dalej daleko idący wpływ na wybitnych kompozytorów muzyki poważnej, jak Strawiński i Ravel. Między jazzem a big-beatem istnieje poważna różnica, mianowicie big-beat pozbawiony jest charakterystycznych jazzowi właściwości: pulsującego rytmu i improwizacji tzn. grania na danym instrumencie bez nut i przygotowania. Tak więc big-beat mimo swojego niewątpliwego pokrewieństwa z jazzem jest znacznie od niego uboższy i bardziej komercyjny.

Wracajmy jednak do eksperymentu zachodnioniemieckich księży. Jak widać zastosowanie jazzu w Mszy świętej nabrało zupełnie nowego znaczenia estetycznego i formalnego, a oprócz tego, i o to właściwie chodziło mi w tym przykładzie, było olbrzymim magnesem przyciągającym i absorbującym młodzież.

Na zakończenie przykładów dydaktycznego wykozystania big-beatu, ciekawostka. Czy wiecie, jak nazywa się jeden z największych przebojów płytowych Anglii i Ameryki Pn. ostatnich miesięcy? — Uroczą piosenką „Dominique” nagrana przez belgijską zakonnicę „Soeur Sourire” (Siostra Uśmiech), mówi za siebie. Albo „Al-leluja” Aznavoura.

Oprócz wymienionych wyżej wartości muzyka big-beatowa ma jeszcze jedną: umuzykalnia młodzież. Młodzi „big-beatow-towcy” na pewno z czasem zaczną cenić i odkrywać nieznaną być może im na razie piękno w utworach poważnych. Dopomóżcie im w tym, — choć brzmi to częściowo paradoksalnie — właśnie big-beat, który rozbudzi w nich wrażliwość na piękno muzyki.

*

Tak więc, big-beat, odprzewodni pokierowany przez dorosłych, nie jest wcale zjawiskiem złym czy groźnym. Wręcz przeciwnie, może się stać najmiłszą i na pewno jedną z najbardziej pożytecznych — bo wychowawczych — rozrywek dzisiejszej młodzieży.

LECH TOMASZEWSKI



Pensjonariusze domu

znaleźli się w trudnej sytuacji, domy starców.

Odwiedziłem taki dom. Dom dla wysłużonych kolejarzy w Milanówku k/Warszawy. Powstał niedawno, w r. 1956 oddany do użytku. Zbudowany z funduszy społecznych Związku Zawodowego Kolejarzy i Ministerstwa Kolei.

Olbrzymi budynek obliczony na 220 miejsc z pokojami dwuosobowymi, wyposażony w czytelną i bibliotekę, telewizor i radio. Izba chorych, punkt apteczny, dyżury pielęgniarek przez całą dobę, opieka lekarska dr. Snońskiego, stwarzają dobre warunki dla mieszkańców.

Samorząd domu wybrany przez pensjonariuszy, którzy reprezentują zasłużeni emeryci kolejni: przewodniczący Bolesław Łukasiewicz i sekretarz Edward Milewicz — współpracuje z kierownictwem domu. Samorząd otrzymuje skromne dotacje na swoją działalność z Z.U.S.B. przy DOKP w Warszawie. Za to pensjonariusze urządzają wycieczki, na które zawsze jest dużo chętnych, prowadzą działalność kulturalno-osiwiatową czy zakupują potrzebny sprzęt.

Czasami estrada w olbrzymiej stołówce, rozbrzmiewa muzyką ze śpiewem, kiedy przyjeżdżają zespoły amatorskie. Często wyświetla się filmy. A sala, w której jest telewizor, zawsze wieczorami jest pełna. Dni starości dzięki trosce Państwa też mogą być piękne. Na starość też należy się wypoczynek za to, co zrobiło się przez kilkadziesiąt lat pracy w parowozie, hucie, kopalni czy za biurkiem, obojętnie na jakim

NIE ZOSTALI OPUSZCZENI

stanowisku. Dlatego tworzenie wygodnych warunków życia dla ludzi wysłużonych, starych i samotnych, budowa domów starców, jest jak najbardziej zasługująca na miano dobrodziejstwa. Rozmawiałem z kierownikiem domu T. Osowskim, rozmawiałem z kierownikiem administracyjnym St. Lewandowskim, rozmawiałem z pensjonariuszami. Czy ludzie, którzy nie posiadają własnego domu, rodziny, zgrupowani z różnych stron kraju, o różnych przyzwyczajeniach i charakterach, starsi (przeciętny wiek 75 lat) nierzadko schorowani, czują się tu dobrze? Czy sytuacja, w jakiej się znaleźli, nie wpłynęła depresyjnie, czy nie czują się pokrzywdzeni przez los i życie? Czy pobyt w domu komfortowym, ale z dala od miasta nie izoluje ich od reszty społeczeństwa?

Nie! Nie dostrzegłem u ludzi tych rozgoryczenia ani wylewnych żalów. Wręcz przeciwnie, spokój, pewność, zadowolenie z mieszkania, wyżywienia, warunków, jakie im stworzyło Państwo.

Kiedy zająłem do jednego z pokoików, osiemdziesięcioczeroletnia staruszka ze swą współlokatorką odpowiedziała:

— Proszę Pana! Ja nigdy tak w życiu nie miałam. Chciałabym tak 100 lat mieszkać i żyć. Wyżywienie, pralnia, opieka lekarska, czystość, wszystko na miejscu, bez kłopotów i zmartwień. Jesteśmy ze wszystkiego zadowolone bardzo, bardzo.

I tak mówią wszyscy. Każdy według swych upodobań może się zająć czym chce a nawet ogródkiem, który jest przeznaczony dla tych, którzy chętnie sobie w nim popracują. Oczywiście zgodnie z regulaminem wywieszonym w holu, a opracowanym przez lekarzy specjalistów. Oglądają programy telewizyjne, czytają prasę i książki (te podobno od ośmiu lat nie były zakupywane do biblioteki i częściowo składają się ze zbiorów ofiarowanych). Żywności dostarcza 43-hektarowe gospodarstwo tworzące z domem jeden obiekt. Częściowo, bo gospodarstwo nastawia się w kierunku sadowniczno-hodowlanym.

Dawne pofolwarczne, zakwaszone ziemie zostały zmeliorowane i obsadzone sadem. Wyrastają nowe budynki gospodarcze. A więc inwestycje, które niedługo zaczną dawać efekty. Kiedy opuściliśmy dom, skąpany w majowym słońcu i drzewa wokół niego, które go zasłoniły, nasuwały się pierwsze refleksje. Że jednak jeszcze za mało jest u nas takich domów, nawet dla kolejarzy, którzy stanowią olbrzymią rzeszę, nie licząc innych zawodów, a za często można spotkać starców, którym jest trudno pomóc. A może zastanowimy się, czy nie lepiej by było zrezygnować częściowo z ośrodków campingowych i weekendowych na korzyść właśnie samotnych, chorych ludzi starych? Na weekend często lepsza stodoła z pachnącym sianem u gospodarza, czy niekosztowny namiot nad brzegiem rzeki czy jeziora, szczególnie gdy jest się młodym, a nie zaplanowany, z rozwrzeszczonymi głościami, pełen żywej masy ludzkiej — kosztowny camping.

Oczywiście najlepiej wyposażony dom rencisty nie zastąpi rodzinnego domu. Oprócz mieszkania, wyżywienia i kulturalnych rozrywek każdy człowiek a starszy w szczególności ląknie serca, a tego najbardziej humanistyczny urząd zapewnić nie potrafi.

W rodzinie, gdzie prawo Boskie jest strzeżone, gdzie 4 przykazanie Dekalogu jest przestrzegane i przekazywane z pokolenia na pokolenie, starość staje się pogodną jesienią, gdzie miłość dzieci i dziecięce oczy wnuczków potrafią swym blaskiem i słonecznym uśmiechem opromienić jesień życia spracowanych rodziców i dziadków.

J. NADOLSKI

Katolicki tygodnik „Rodzina” nie należy do tak zwanych „artykułów” pierwszej potrzeby, choć wielu jest ludzi, dla których to czasopismo stanowi nieodzowną „strawę” duchową. Słowo drukowane ma swój krwiobieg, który ożywia człowieka.

Takim środkiem ożywczym dla rodziców będzie bez wątpienia poruszony na łamach piśmi problem wychowania dzieci.



O WYCHOWANIU — PRAKTYCZNIE

Jest wysoce interesujące, jak kształtują się nasze zainteresowania w tym względzie? W świetle nowych zjawisk społecznych, politycznych ekonomicznych i kulturalnych, jakie zaszły i zachodzą w świecie współczesnym, zagadnienie przygotowania dzieci i młodzieży do życia musi nas żywo obchodzić. Jest rzeczą niewątpliwą, że w każdej rodzinie ojciec i matka są bardzo zainteresowani dobrą szczęśliwą i pomyślną przyszłością swych dzieci.

Od czegoż należy zacząć pracę wychowawczą? Przede wszystkim od poznania swych dzieci. Główną podstawą ich poznania są obserwacje rodzicielskie. Widzicie np., że dziecko jest smutne, zamknięte, milczące, uśmiechnijcie się wtedy do dziecka, zapytajcie o cokolwiek, zainteresujcie czymś, dajcie dziecku jakąś zabawkę, jakieś zajęcie i obserwujcie je.

Rozwój dziecka dokonuje się głównie w procesie jego działania. Głównym zajęciem dziecka aż do wieku szkolnego jest zabawa. Jest ona dla dziecka nie tylko przyjemnym spędzeniem czasu, ale jednym z głównych warunków jego prawidłowego rozwoju, jest, że się tak wyrażę, nauką życia. Zabawy umożliwiają kształtowanie pożytecznych nawyków, przyzwyczajzeń i wartościowych cech charakterów. Bardzo ważną zabawą dziecka w grupie rówieśników jako pierwszy krok do uspołecznienia. Od drugiego do siódmego roku życia zabawa stanowi najpotężniejszy środek wychowania i rozwoju dziecka. Zauważyć można, że dzieci w tym okresie życia garną się do innych dzieci. Powinniśmy się starać, by dzieci w różnym wieku miały towarzystwo. Od dzieci starszych od siebie uczą się one bawić, uczą się wiele czynności, wzbogacają zasób słów, wiadomości itp. Zabawa swobodna z innymi dziećmi wyrabia w dzieciach samodzielność. Dziecko, które się bawi dobrze i swobodnie w towarzystwie dziecięcym, zawsze ma dobre samopoczucie i wyrośnie na pełnowartościowego człowieka. Ale nie wtrącamy się do zabaw gromady dziecinnej, niech dziecko samo uczy się borykać z trudnościami i przeszkodami; dzieci same ułożą sobie stosunki z towarzyszami zabawy.

Co potrzebne jest dziecku do dobrego zdrowia i pełnego rozwoju fizycznego? 1) Przede wszystkim racjonalne i regularne żywienie, to znaczy rodzaj pożywienia i jego ilości musi być zadowalająca, prawidłowa. 2) Odpowiednia ilość snu: a) dzieci od jednego roku do dwóch lat życia powinny spać trzynaście godzin w nocy i dwie godziny w dzień; b) dzieci od lat dwóch do czterech winny spać dwanaście godzin w nocy i jedną lub dwie godziny w dzień; c) dzieci od czwartego do szóstego roku winny spać dwanaście godzin w nocy i ewentualnie jedną godzinę po obiedzie. 3) Trzeci czynnik zdrowia dziecka to słońce. Słońce bowiem pomaga do

prawidłowego wzrostu. Pod wpływem promieni słonecznych w skórze ludzkiej wytwarza się witamina D przeciw krzywicy. Słońce jednak musi być dawkiowane stopniowo, omal jak lekarstwo. Dopiero gdy cała skóra jest już opalona i brązowa, można pozwalać dziecku na dłuższe kąpiele słoneczne w białym, ochraniającym główkę, kapelusiku lub czapeczce. 4) Czwarty czynnik — to świeże powietrze tak w ciągu dnia, jak i w nocy podczas snu. 5) Piąty czynnik — to dobra, pogodna atmosfera w domu, która ma nieoceniony wprost wpływ na całą psychikę dziecka i późniejszego dorosłego człowieka. 6) Szósty czynnik — to zabawy w domu i na dworze. 7) Wygodna odzież i 8) Ośmy czynnik — to czystość i związana z tym ogólna higiena.

W pracy wychowawczej trzy cechy są decydujące: 1) dyscyplina wewnętrzna, 2) miłość do dzieci i 3) konsekwencja. Te trzy cechy rodziców mogą sprawić, że ich dzieci będą dobrze wychowane.

1) Na czym polega dyscyplina wewnętrzna? Na zdolności kontrolowania i opanowania swoich ruchów, odruchów gniewu, humoru itp. Gdy na przykład wzbiera w nas „piekielna” złość, potrafimy opanować się i zachować spokój. 2) Miłość do dzieci i umiejętne mądrego jej okazywanie ma wpływ ogromny na dobre wychowanie dziecka. Każde dziecko musi wiedzieć i słyszeć, że rodzice bardzo je Kochają. Dziecko, które nigdy nie słyszało pieszczotliwych słów, jest pokrzywdzone, ma to wpływ na rozwój psychiki dziecka. Ciepło domu rodzinnego potrzebne jest dziecku jak roślinie słońce. 3) Konsekwencja zaś to zgodność w myślach i czynach wyznawanych zasad z poprzednimi czynami i myślami.

Znamy przysłowie: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość traci”, czyli jak sobie wychowacie dzieci, takie je będziecie mieli. Dzieci od najmłodszych lat naśladują we wszystkim rodziców i najbliższe otoczenie. Dziecko jest doskonałym obserwatorem i orientuje się w dobrych i złych stronach dorosłych. Jeżeli narzucamy dziecku nasze codzienne kłamstwa, naszą niesolidność, podwójną moralność, nie dziwmy się, gdy dziecko niesłuchanie szybko przyswaja sobie te wady, bo mały człowieczek wybiera raczej złe niż dobre. Dlaczego? To zupełnie proste: zło jest przeważnie przyjemniejsze, łatwiejsze, a dobro zwykle wymaga znacznego wysiłku.

Tajemnicą dobrego wychowania, zasadą postępowania jest wzgląd na innych. Rodzimy się małymi egoistami, sądzimy, że jesteśmy najważniejsi. Mądre wychowanie uczy nas od dzieciństwa uspołecznienia np. oddawanie zabawek dzieciom, które ich nie mają; dzielenie się smakołykami itp. Umiejętność wychowania polega między innymi przede wszystkim na tym, by zwalczać egoizm, a przyzwyczajając do liczenia się z innymi. Zycliwość dla ludzi, wzgląd na otoczenie, uprzejmość, opanowanie siebie stają się naszą drugą naturą, nienaganne formy życia — naszymi nawykami, tak mocno zakorzenionymi, że omal nie umiemy żyć inaczej.

W stosunkach między ludźmi zaczyna decydować rozsądek i umiar. Przy stole

przywyczącą należą dziecku do poprawnego zachowania się, do mówienia: „proszę” i „dziękuję”. Do dobrych manier przy jedzeniu należy: poprawne siedzenie, podczas posiłku niekłócenie się, nierozmawianie z pełnymi ustami, nie sięganie przez stół itp. Oprócz wpaiania form zewnętrznych (np. przywitanie, ukłon) przyuczamy dzieci do wypełniania pewnych obowiązków. Dzieci zwykle biorą je na siebie bardzo chętnie, bo to wzbudza w nich poczucie przydatności i „ważności”.

Dzieci należy przyzwyczajać do liczenia się z innymi. Niech dzieci nie hałasują, bo nikt tego nie lubi, niech szanują roślinność i nie deptają trawników, bo inni dbają o zieleni, aby się nią cieszyć. Niech dzieci nie niszczą cudzej, wspólnej czy jakiegokolwiek własności, bo wyrządzają tym szkody, krzywdy lub przykrości innym.

Najważniejszym warunkiem prawidłowego wychowania dziecka jest normalne, pogodne, ciepłe życie rodziny. Dzieci potrzebują dobrej, spokojnej, życzliwej atmosfery życia rodzinnego. Jeżeli zaś małżeństwo draży rozkład, panują w domu niesnaski, gniewy, kłótnie, przekleństwa, bójkki itp. — to taka atmosfera rodzinna wywiera zły wpływ na wychowanie dziecka. Należy więc swoje namiętności opanować, przewyciężyć się dyscypliną wewnętrzną i okazywać pogodną, życzliwą atmosferę. Wtedy rodzina będzie szczęśliwa, dzieci będą miały należytą opiekę i dobry kierunek wychowawczy. Pamiętajmy, że dobre obyczaje wyniesione przez dzieci z domu rodzinnego stanowią cenny posąg, którym rodzice winni obdarzać swe dzieci.

W stosunku do dzieci rodzice winni być taktowni: nie powinni na przykład zawstydzać malca przed obcymi; on też ma głębokie poczucie godności, a naruszenie jej może być powodem utraty zaufania do rodziców, którzy przez długie lata powinni być dla dzieci swych wszystkim: opoką, przystanią, miłością, autorytetem.

Nie od rzeczy będzie zwrócić tu uwagę na to, jaki pogląd w sprawie wychowania wypowiedział Andrzej Frycz — Modrzewski. Poglądy jego wychowawcze są tak nowoczesne, że aż nie chce się wierzyć, że napisane zostały kilka wieków temu. Modrzewski był wybitnym pisarzem polskim okresu Odrodzenia (wiek XVI). Jakież więc według poglądu Modrzewskiego powinno być wychowanie dzieci? W duszy ludzkiej nic mocniej nie tkwi niż to, czego przywyczailli się od małości. Jeśli się dzieciom zaszczepli coś szkodliwego, gdy jeszcze małe i uległe, tak w nich to na zawsze zostanie, jak gdybyś trucizną przepoił szczepionkę, która potem rozrośnie się w wielkie drzewo, owoce tego drzewa będą trujące dla spożywającego i przekażą trujące właściwości nasionom, w niczym od nich nie lepszym. Niechże tedy rodzice mają w pamięci przy wychowaniu swego potomstwa postać Chrystusa, który zganiwszy uczniów, że nie chcieli do Niego dopuścić dzieci, tak rzekł: „dopuście dziatekom przyjsć do mnie, albowiem ich jest królestwo Boże” (Marek X. 14; Łukasz, XVIII. 16). Czy z tych słów nie wynika jasno, jak Bóg troszczy się bardzo o dzieci? Do ich prostoty przyzywa wszystkich, którzy by chcieli wejść do królestwa niebieskiego.

Jakiej tedy zbrodni dopuszczają się rodzice, którzy zaniedbują dobrego wychowania potomstwa. Niechże tedy troszczyć się o to rodzice, aby swym dzieciom wszczepiali takie nauki i tak je wychowywali, by one zaczęły pojmować od lat najwcześniejszych, co jest uczciwe, a co haniebne, do czego dążyć, a czego unikać. Niech rodzice baczą tedy, by chłopcy i dziewczęta nie spędzali swych lat na próżniactwie: niech się starają dawać im zawsze jakąś pracę, a także niech żądają od nich zdawania sprawy z tej pracy.

A. KOZICKI

Siedzając sam w pokoju redakcyjnym spokojnie przeglądałem nadesłaną korespondencję. Czytałem list za listem. Po przeczytaniu jedne odkładałem do odpowiedniej teczki z przeznaczeniem dla redaktora, prowadzącego dział „Rozmów z Czytelnikami”, inne zatrzymywałem dla siebie, by odpowiedzieć osobiście listownie, zamówienia na książki kierowałem do ekspedycji.

Kończącem czytać ostatni list, gdy usłyszałem delikatne nieśmiałe pukanie do drzwi.

— Proszę!

W drzwiach stanęła młoda, zapłakana dziewczyna.

— Bardzo przepraszam — zaczęła nieśmiało — chciałabym porozmawiać z kimś z „Rodziny”.

— Proszę bardzo! Słucham.

Podeszła wolno do biurka.

Wskazałem jej krzesło, poprosiłem, by usiadła.

— Czym mogę służyć! — spytałem.

— Ja chciałam pomówić o sprawach czysto osobistych. Czy mogę? A może przyszedł mi w porę? Może przeszkadzam w pracy? To ja zaczekam aż...



MUSZĘ

RODZICÓW OKŁAMYWAĆ

— Nie, nie! Nie przeszkadza pani Słucham.

Zaczęła się rozmowa. Nieznajoma, młoda dziewczyna zaczęła opowiadać historię swojego życia, a raczej historię osobistych tygodni, historię młodego serca. Słuchałem w milczeniu i starałem się wczuć w tragizm przyzwanego nieszczęścia młodej dziewczyny, która mówiła:

„...Mam 16 lat i siedem dni, a raczej już siedemnaście. Ostatnio poznałam chłopca. Oboje chodzimy do jednej szkoły. Jemu na imię Jarek. Mama widziała nas kilka razy razem na ulicy. Po powrocie do domu mama zaczęła krzyczeć, że się włóczę nie wiadomo z kim. Chciałam jej powiedzieć, gdzie byłam, ale nigdy nie dała mi dojść do słowa. I o to właśnie mam do niej żal. Dlaczego mnie nie spytała o Jarka, kto to jest, skąd go znam, tylko od razu zaczęła krzyczeć?...

Rozumiem moich rodziców, chcą dla mnie jak najlepiej, ale oni też okropnie błądzą i sami każą się coraz częściej okłamywać... A ja nie chcę kłamać. Brzydzę się kłamstwem. Niestety zmusza mnie do tego mama.

Zresztą, gdybym jej powiedziała, że Kocham Jarka, powiedziałaby mi, że mam zająć się nauką. Więc co mam robić? Choć nie chcę, muszę i to koniecznie muszę rodziców okłamywać, chociaż to dla mnie było i jest bardzo przykre. Teraz, kiedy rodzice spostrzegli, że ich okłamuję, znowu o to mają do mnie żal i krzyczą na mnie. A ja przecież nie mogę mówić zawsze prawdy, chociaż chciałabym. Przy tym wszystkim nie mam wcale zamiaru i ochoty wychodzić w tak młodym wieku za mąż, chociaż z Jarkiem się Kochamy, ale rozumiem, że musimy najpierw skończyć naukę, którą zaczęliśmy...

Proszę mi powiedzieć, czy rodzice, nasze matki i ojciec, muszą tak lekceważyć nasze uczucia?...

Chyba trudniej o bardziej uzasadnione żale i pretensje. Bo przecież niezależnie od tego, co dorośli mogą myśleć na temat trwałości uczuć 17-letniej dziewczyny, dla niej jednak to, co przeżywa, jest prawdziwym uczuciem. „prawdziwą” miłością.

Młoda dziewczyna nie widzi znaczeń nic złego w tej znajomości, w tym, że on — Jarek, Heniek, Zenek czy inny — jest jej bliski. Uważa, że jest w porządku, chętnie nawet przyprowadziłaby go do domu, nie ma przecież czego ukrywać ani się wstydzić... Ale, niestety. Rodzice zmuszają ją do wykrętów, do kłamstw, to oni sprawiają, że wypacza się młody charakter człowieka, bo przez ich krzyki już na pierwsze uczucie pada cień, staje się ono czymś zakaźnym, czymś brzydkim, chociaż sami to kiedyś przyzywali.

Rodzice często zarzucają córce, że się włóczy i to z byle kim. A ten „byle kto” mógłby przecież stać się kimś określonym z takimi czy innymi cechami. Wystarczyłoby potraktować ową znajomość z chłopcem jako coś zwykłego i oczywistego, wystarczyłoby kilka pytań, a sytuacja z pewnością uległaby całkowitej zmianie. Gdyby córce pozwolili zaprosić chłopca do domu, gdyby zechcieli go poznać i przy tym jeśli się okazało, że chłopak nie jest wartościowy, wówczas próby wyperswadowania córce tej znajomości miałyby realną podstawę i argumenty przez nich wytoczone cechowałyby rzeczowość.

Metoda ignorowania przeżyć córki, nie dostrzeżenie tego, co dla dziewczyny jest bardzo istotne, powoduje, że zasadnicze dla niej problemy będą się rozstrzygać bez wiedzy matki. Zawrze może nowe znajomości, trafi do środowiska, które ułatwi jej widywanie się z ukochanym. Powoli zacznie się wymykać spod kontroli, oddalać od matki, żyć w skorupce chroniącej ją przed rodzicami. A przecież może trafić nienajlepiej, skazana wyłącznie na własną ocenę nowo poznanych ludzi. I tu dopiero może się naprawdę zacząć tragedia nie tylko dla dziewczyny, ale dla rodziny, bo córka

nie znalazła oparcia moralnego, duchowego u własnych rodziców. Zdana na własne siły, zmuszona do okłamywania rodziców, do oszukiwania najbliższego otoczenia może naprawdę pójść źle. A winę kto za to poniesie? Czy tylko dziewczyna?...

Rodzice najczęściej mówią: „ma czas na chłopców. Powinna się uczyć”. Takie argumenty są tylko życzeniem i może nawet słuszną — ale tylko teorią.

Skoro zaistniał w domu określony fakt, nie wolno nań zamykać oczu i chować głowy w piasek, zwalniając się tym samym z roli rzeczowego i zdrowego doradcy duchowego.

Tłumaczyłem rozszalonej dziewczynie, żeby była cierpliwa, żeby nie potępiała swej mamy, bo rodzice na pewno chcą dobra dla swego dziecka i mimo wszystko, żeby próbowała porozumieć się z matką. Ale przecież właśnie matka powinna szukać płaszczyzny porozumienia się z dzieckiem, a nie zmuszać córkę do okłamywania, do oszukiwania rodziców, którzy dotąd byli „kochanymi” rodzicami. Przecież uczuć człowieka, które są jego nieodłączną własnością, w żadnym wieku nie wolno lekceważyć. Trzeba je rozumieć i dać temu komuś odczuć, że się go rozumie, że się jego przyżycia traktuje poważnie. Słusznie ktoś powiedział: „Chcę mnie zrozumieć, nie ze mną, ale we mnie trzeba być”. Chcąc więc zrozumieć pierwsze uczucia „prawdziwej” pierwszej miłości córki, matka nie z córką, ale w „córce” winna być i pokierować nią rozumnie, a nie odstraszać od siebie. Nie zmuszać do kłamstw, nie wypaczać psychiki młodego człowieka, własnego dziecka. Tylko takie potraktowanie sprawy przyniesie korzyść matce i córce, rodzicom i dziecku.

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię:

Dokładny adres

(miejsce — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*), które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Ziarna Boże	16— zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30— zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3— zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6— zł
Zbuduję Kościół mój	4— zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Dziecię z Betlejem	8— zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5— zł
Łowczyńni ofiar	5— zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5— zł
Przez Maryję do Jezusa	10— zł
Modlitewnik „Ojcze nasz”	35— zł
„Rytuał”	250— zł
Kalendarz Katolicki na rok 1964	15— zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42— zł

*) niepotrzebne skreślić.

Technochemia



CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26

Telefony: 8-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze; smoczki zabawkowe „Omega”, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jas”;



NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA

gumy ścieme „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne, gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

CIĘKAWY...

● We francuskiej miejscowości Blendecques znajduje się oryginalny pomnik-krzyż. Wykonany jest z łusek pocisków, które w czasie działań wojennych w 1944 r. wystrzeliły w tej miejscowości działa polskich czołgów. Na pomniku widnieje mapa Polski oraz następujący napis: „Mieszkańcy Blendecques — swoim Polakom. 4 września 1944. Tu poległ w walce z Niemcami żołnierz polski: Kajetan Manuglewicz, Antoni Zakrzewski, Zbigniew Wil, Józef Lipa”.

● W pobliżu Baku (ZSRR) przystąpiono do budowy miasta na wodzie, które otrzyma nazwę Nieftiemorsk. Budynki, o nowoczesnej konstrukcji i architekturze, będą wzniesione na palach żelbetonowych, wbitych w dno morskie. Warto przypomnieć, że na Morzu Kaspijskim istnieje Nieftiannyje Kamni, również zbudowane całkowicie na palach.

● Nad jeziorem Ontario (USA) rozpoczęto budowę elektrowni atomowej o mocy 600 MW. Moc budowanej elektrowni będzie większa niż jakiegokolwiek już istniejącej elektrowni atomowej. Uruchomienie elektrowni nastąpi w 1968 r.

● W pewnej miejscowości kuracyjnej w Saksonii władze lokalne wydały zarządzenie, które — w celu zapewnienia spokoju kuracjom — zabrania szczekania psom w godz. od 13 do 15 oraz od 23 do 7 rano. Właściciele psów, które przekroczyły to zarządzenie, będą surowo karani. Ciekawe, w jaki sposób właściciele psów uświadomią swoich czworonożnych przyjaciół o tym zarządzeniu?

● W uniwersytecie Harvard (USA) uczeni skonstruowali zegar, w którym wahadłem jest elektron atomu wodoru. Dokładność zegara określana jest na 1:10 z 15 zerami, co — przekładając na zrozumiały język — oznacza, że zegar spóźnia się jedną sekundę na 100 milionów lat. Dotychczas za najbardziej precyzyj-

ny chronometr uważany był zegar kwarcowy, który spóźnia się jedną sekundę na 100 milionów sekund.

● W Stanach Zjednoczonych przystąpiono do akcji uświadamiającej społeczeństwo o niebezpieczeństwie, jakie grozi palaczom tytoniu. Rząd USA wydał rozporządzenie, aby na opakowaniach papierosów było umieszczone ostrzeżenie, że „palenie papierosów jest niebezpieczne i może być przyczyną śmierci z powodu raka płuc”. Podobne ostrzeżenia mają być umieszczane na wszystkich ogłoszeniach, reklamujących papierosy. Rozporządzenie rządu spotkało się z ostrym sprzeciwem koncernów tytoniowych, których przedstawiciele oświadczyli, że decyzja rządu jest przedwczesna i niczym nie usprawiedliwiona. Obecny bowiem stan wiedzy nie daje — ich zdaniem — powodu do podjęcia tak drastycznych kroków.

● Jak już podawaliśmy, polska wyprawa archeologiczna pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego w czasie wykopalisk na terenie Sudanu odkryła m.in. jeden z najwspanialszych zabytków wczesnej sztuki koptyjskiej — „Czarną Madonnę”. Obecnie „Czarna Madonna” znajduje się w Nowym Jorku na Wystawie Światowej, w pawilonie sudańskim. Jednakże wilgotny, gorący klimat Nowego Jorku oraz niewłaściwe działania zainstalowanej aparatury klimatyzacyjnej — zmusiły kierownictwo wystawy do wycofania malowidła i przekazania go konserwatorom. Okazało się bowiem, że powierzchnię tego cennego dzieła pokryła pleśń, a farba zaczęła się łuszczyć w kilkunastu miejscach. Amerykańscy konserwatorzy wyrazili obawę, czy uda się zapobiec dalszemu butwieniu. Tak, więc, jeszcze jednemu dziełu grozi bezpowrotna zagłada.

● Jak wynika z danych statystycznych, w okresie między spisami powszechnymi, przeprowadzonymi w 1931 r. i 1960 r., przeciętna trwania życia ludzkiego w Polsce wzrosła: dla mężczyzn o 16,1 lat (średnia — 65 lat), dla kobiet zaś o 19,1 lat (średnia — 70 lat). (w)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani P. K., Bratoszów 35, p-ta Pieszyce. Dziękujemy Pani za szczerą i rzeczowy list. My także znamy te sprawy i często o nich piszemy. Robimy to zawsze z wielką przykrością, bo my wierzący polscy katolicy jesteśmy zażenowani, że w XX wieku, wieku wielkiego postępu i laicyzacji życia, kapłani, studzy Pańscy, traktują swoje czynności i Kościoły jak punkty usługowe, w których spełniają sakramentalne czynności za określoną opłatą i jeszcze się targują.

Jest zrozumiałą rzeczą, że taka postawa kapłanów obniża nie tylko ich autorytet, ale obniża także rangę spełnianych czynności. Ludzie często rozumują prosto: jaki ksiądz, taki Kościół i Pan Bóg. Skoro ksiądz się nie modli bez pieniędzy, to i Pan Bóg chyba nie wysłuchuje bez odpowiedniej ofiary.

Taka postawa zraża wielu ludzi i oddala od Kościoła i od Boga.

Jeżeli chodzi o ten kościół, o którym Pani wspomina, warto byłoby o tym pomyśleć.

Gdyby znalazło się z 15 osób, które napisałyby pismo do Kurii Biskupiej z prośbą o odprawienie polskiego nabożeństwa, na pewno by Ks. Biskup delegował kapłana, aby sympatycy mogli zapoznać się z polską liturgią i Słowem Bożym. Pozdrawiamy Panią serdecznie.

*

Otrzymał list od **Pana Stefana Sobocińskiego z Warszawy** w związku z artykułem ks. E. Narbutta w 23 numerze „Rodziny” 7.VI.64 r., który w całości zamieszczaemy:

„Prawda nie zna granic. Uprzejmie dziękuję ks. Edwardowi Narbuttowi za rzeczową odpowiedź na mój list w nrze 23 „Rodziny”. Niestety, z różnych powodów doszło do wypaczenia moich poglądów. Otóż głównym moim zarzutem pod adresem Waszej prasy jest nieustanne wyszukiwanie i wytykanie błędów i potknięć Kościoła rzymskokatolickiego, co utrudnia wzajemne zrozumienie i ekumeniczne zbliżenie.

Nie wstydzę się przynależności do mego Kościoła, który znam nie tylko z jego ciemnych stron, lecz może z innych moich listów wyrażonej wynika, że jednak jestem bardziej tolerancyjny niż papież. Przytaczając żenujące przechwałki „kto lepszy” przyjąłem tylko postawę postronnego obserwatora, który zapytuje: kto ma rację, jaki jest obiektywny sprawdzian, po co ten spór? Otóż sprawdzianem jest nasze sumienie, do którego należy wybór. Według zgodności uczynków z sumieniem będzie nas indywidualnie sądził Bóg, zaś „Komu więcej dano, od tego więcej wymagane będzie”. Nie róbmy z Boga biurokraty na obraz i podobieństwo nasze! Nie wykluczajmy zbawienia ateisty szukającego Prawdy, bo Chrystus jest Prawdą! Jednak w moim przekonaniu (na co dawałem logiczne uzasadnienie) tak zwani następcy Piotra mają rację w zasadniczych sprawach wiary i moralności. Razi mnie nieporozumienie wokół „nieomyślności” papieża. To Duch Święty jest nieomyślny, a Ten działa nie tylko przez papieża. A co do tzw. polityki Watykanu, to Chrystus wyraźnie zastrzegł, że królestwo Jego nie z tego jest świata. Tu wolno krytykować.

Poza tym nie widzę sprzeczności między religią a nauką, bo ta ostatnia może równie dobrze utwierdzić w wierze jak i w niewierze, zależnie od wewnętrznego nastawienia człowieka. Religia nie powinna zastępować rozumu, lecz podawać do wierzenia pozanaukowe prawdy objawione. Niebezpieczeństwo polega z jednej strony na opieraniu wiary na poszczególnych hipotezach naukowych, bo nauka jest omylna, a z drugiej strony — na dosłownym odczytywaniu Biblii. Np. prawdy objawionej, że Bóg stworzył świat, nie da się udowodnić naukowo, natomiast opis rozwoju świata należy do nauki. Jestem za tego rodzaju rozdzieleniem wiary od nauki w świadomości wierzących.

Zastanawiająca jest mnogość i różnorodność poglądów. Widocznie Prawda jest tak wielka, że

nie da się wtłoczyć w ramy jednego systemu, bo ryzykowne byłoby nazywanie durniami wszystkich o innych przekonaniach. Każdemu wolno udowadniać i wierzyć w to, co mu najbardziej odpowiada, i każdy ma rację ze swego punktu widzenia. Nawet od ateistów wiele można się nauczyć. Tragedia zaczyna się wówczas, gdy ktoś usiłuje wmówić, że tylko on reprezentuje całą Prawdę. Dlatego bezpieczniej mówić o tym, co ludzi łączy. Stefan Sobociński, Warszawa”.

Znamy nie tylko treść artykułu ks. E. Narbutta, ale znamy także treść pierwszego Pańskiego listu pisanego do Redakcji. Nie wydaje nam się, aby zasadnicze tezy czy argumenty Pańskich poglądów były wypaczone, choć istotnie w ramach jednego artykułu trudno było szczegółowej na wszystkie postawione nam zarzuty odpowiedzieć.

Mówiąc najbardziej na zimno nie wydaje się nam, abyśmy niustannie wyszukiwali i wytykali błędy i potknięcia Kościoła rzymskiego. Ale na pewno to czynimy i czynić będziemy, i to nie z nienawiści do kogokolwiek ani z chęci niezdrównej sensacji, ale z miłości do Prawdy. W konfrontacji bowiem Chrystusowego ideału z kościelną rzeczywistością można poznać błędy, odchylenia, znaleźć siebie i zrewidować swoją intelektualną i moralną postawę wobec bardzo ważnego problemu, jakim jest zbawienie i wiara człowieka.

Prawdą jest, że wytykanie błędów utrudnia wzajemne zrozumienie i ekumeniczne zbliżenie. My, niestety, nie widzimy jednak możliwości ekumenicznego zbliżenia z Kościołem rzymskokatolickim, który nie zrezygnował ze swej jedynobawczości i z boskich przymiotów swego zwierzchnika.

Wierzmy jednak, że Bóg to sam sprawi, iż się chrześcijanie kiedyś wszyscy spotkają u stóp krzyża Zbawiciela i uznają w Nim Najwyższego i jedynie Nieomyślnego Pasterza i Zbawcę. Zanim jednak do tego dojdzie, Kościół rzymski musi przeżyć wiele wstrząsów i kataklizmów, musi zrezygnować z pychy i z działania z pozycji siły.

Ostatnie zamierzenia Watykanu i pap. Pawła VI nie przemawiają za tym, aby szybko miało to nastąpić. Już po roku, który upłynął od śmierci Jana XXIII, grób jego jest zawsze zapomniany, o jego idei braterstwa i szukania zbliżenia z wszystkimi ludźmi dobrej woli coraz mniej się mówi.

Jak najbardziej zgadzamy się z Panem, że nie możemy z Pana Boga robić biurokraty i tworzyć Go na obraz i podobieństwo nasze ani wykluczać zbawienia ateisty szukającego Prawdy.

Pisze Pan, że razi Pana nieporozumienie wokół nieomyślności papieża i dodaje, że Duch Św. jest nieomyślny, a ten działa nie tylko przez papieża. Panie Stefanie, wykrzyknij poufale, przecież myśmy to zawsze głosili. To już Słowacki przed stu laty napisał. W „Kazaniu na dzień Wniebowstąpienia Boskiego”, którego niestety większość inteligencji katolickiej w Polsce nie zna, Słowacki odmawia papieżowi rzymskiemu cech i znamion, które świadczyłyby, że jest on przedstawicielem Boga na ziemi i że działa z Boskiego natchnienia, gdyż nie posiada „ognia i siły sakramentalnej”, które uszlachetniają życie wyznawców.

Nie bez zażenowania należy stwierdzić, że inteligencja polska nie zna pism religijnych naszych myślicieli, wieszczów i proroków narodowych.

Nasi myśliciele jak Jan Łaski, Heine-Wronski, Bronisław Trentowski są więcej znani za granicą niż we własnym kraju.

Gdyby wierzący Polacy znali właśnie poglądy naszych wielkich myślicieli, pisarzy i poetów, może pobudziłoby ich to do myślenia i może potrafiliby odróżnić katolicyzm od watykanizmu i działania Ducha św. od działania papieża.

Niestety, wszyscy duchowni katolicy, ewangelicy i polskokatolicy znają lepiej literaturę obcą jak „Pieśni nad pieśniami” i podobne utwory, niż własną literaturę i jej głębię i piękno.

Jeżeli chodzi o nieomyślność papieża w sprawach wiary i moralności, to istotnie

trudno jest ustalić nieomyślność w sprawach wiary.

Ale gdy chodzi o sprawy moralności, to już tę nieomyślność możemy trochę sprawdzić. Tu historia ma wiele do powiedzenia. Jeżeli nieomyślny w sprawach moralności jest papież Paweł VI, to musimy być konsekwentni i twierdzić, że nieomyślni w sprawach moralności byli wszyscy jego poprzedni, a więc nieomyślni byli Borgiowie, którzy truli, dopuszczali się kazirodztwa. Wiemy przecież, że historia papieżstwa splamiona jest krwią i trucizną. Wiemy, że się wzajemnie wyklinali, prowadzili wojny i wojnom błogosławili.

Dlatego przypisywanie papieżom boskich cech nieomyślności w sprawach moralności jest zwykłym bluźnierstwem.

Jeżeli nieomyślny w sprawach moralności papież kwestionuje nasze granice zachodnie, z tego wynika, że my jesteśmy niemoralni, skoro zajmujemy Ziemię Zachodnią, chociaż były przez wieki nasze, zanim zagrabili je Niemcy.

Jest taka zasada teologiczna w całym Kościele chrześcijańskim, że kto powołany z urzędu nie przeciwdziała złu i łamaniu praw Boskich, ten współdziała w złem i jest współodpowiedzialny. Jeżeli już pominiemy, że Pius XII wyraźnie był po stronie hitlerizmu i siał swe błogosławieństwa dla oręża niemieckiego, to sam fakt, że milczał, kiedy mordowano miliony niewinnych ludzi, że nie zdobył się ani na jedno słowo potępienia nie spotykanej dotąd zbrodni masowego ludobójstwa, całą teorię nieomyślności papieżkiej w sprawach moralnych przekreśla całkowicie i czyni go moralnie współodpowiedzialnym za największe zbrodnie w dziejach ludzkości.

Nic też dziwnego, że zaraz po wojnie były glosy w prasie francuskiej, aby Piusa XII powołać przed trybunał międzynarodowy jako moralnego zbrodniarza wojennego.

Pamiętamy słowa Piusa XII, kiedy wojna się tylko zaczęła, że była nieunikniona, ponieważ dobra tego świata były niesprawiedliwie podzielone. Oczywiście miał na względzie „biedny” naród niemiecki, który zawsze był wierny swemu hasłu „Drang nach Osten”. Zgadzamy się z Panem również, że między mądrą religią a nauką nie ma zasadniczych sprzeczności.

Zgadzamy się również, że Prawda jest taka wielka, że nie da się wtłoczyć w ramy żadnego systemu i żadnej teorii. Zawsze to zresztą głosimy. Na pewno lepiej pisać i mówić o tym, co ludzi łączy, niemniej trudno nie dostrzegać barier, które ludzi dzielą w codziennym życiu, a które wyrosły z pychy ludzkiej i z niewłaściwej interpretacji Pisma św. i stosunku Boga do ludzi.

Tak samo jak zgadzamy się z Panem, czego ks. Narbutt w swym artykule nie uwzględnił, że oświadczenie byłych księży rzymskokatolickich i ich motywacja z rzymskiego Kościoła są często zbyt emocjonalne i wypływają z osobistych doznań, zawodów i rozczarowań.

W każdej religii neofici są bardziej gorliwi niż ci, którzy w tej religii się urodzili. Stara prawda psychologiczna i socjologiczna. Pozdrawiamy.

SIERPIEŃ

N	2	11 po Zesł. Ducha Św., MB Anielskiej, Alfonsa
P	3	Lidii, Nikodema
W	4	Dominika, Protazego
S	5	Oswalda
C	6	Przemienienie Pańskie, Jakuba, Dominika
P	7	Kejetana, Donata, Konrada
S	8	Cyriaka, Emiliana



Amerykański uczonec W. Pierce wręcza N. S. Chruszczowowi zabytkową fajkę indiańską — symbol pokoju

KOSMOS 34 SATELITĄ ZIEMI

W ZSRR wystrzelono sztucznego satelitę Ziemi Kosmos — 34, na którego pokładzie znajduje się aparatura naukowa dla przeprowadzenia badań przestrzeni kosmicznej, zgodnie z programem opublikowanym przez TASS w marcu 1962 r.

ANGIELSKA WYSTAWA ROLNICZA W MOSKWIE

Firmy brytyjskie zorganizowały wystawę rolniczą w Moskwie. Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. S. Chruszczow odwiedził wystawę w towarzystwie ambasadora W. Brytanii w Moskwie H. Trevelyana i oficjalnych osobistości radzieckich. W rozmowie z przedstawicielami firm brytyjskich premier Chruszczow oświadczył, że widzi możliwość zwiększenia wymiany handlowej między obu krajami.



JOHN GRONOWSKI W WARSZAWIE

Na zaproszenie min. łączności Z. Moskwy bawił w Warszawie z tygodniową oficjalną wizytą min. poczt St. Zjednoczonych Ameryki — dr John Gronowski. Dr J. Gronowski jest pochodzenia polskiego. Pod koniec ub. stulecia jego dziadek wyemigrował z Polski. Min. Gronowski jest pierwszym Amerykaninem pochodzenia polskiego, który piastuje funkcje członka rządu USA.

Po przybyciu do Polski przemawiając min. Gronowski mówił po polsku.

Min. Gronowski wziął udział w otwarciu XXXIII Międzynarodowych Targów Poznańskich oraz w uroczystościach związanych z dniem amerykańskim w pawilonie USA jako oficjalny przedstawiciel prezydenta Johnsona.

CZYTAJCIE „POSŁANNICTWO” MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY DZIEJOM I DOKTRYNIE POLSKIEGO KATOLICYZMU



Małpki brazylijskie

BŁOGOSŁAWIENSTWO DLA „ZIOMKOSTWA ŚLĄZAKÓW”

Papież Paweł VI w bazylice św. Piotra udzielił specjalnego błogosławieństwa przybyłej z NRF delegacji „Ziomkostwa Ślązaków”. Paweł VI pozdrowił delegację po niemiecku. Między innymi powiedział, że „jest sercem przy nich i prosi dla nich o wstawiennictwo patronki Śląska błogosławionej Jadwigi”.

Postawa papieża nie wymaga komentarzy i nie może być dla nas zaskoczeniem. W stosunku tzw. Stolicy Apostolskiej do naszego kraju od wieków nic się nie zmienia: ciągle ta sama negatywna postawa.

Wnętrze pałacu Łazienkowskiego zniszczone w czasie wojny po wielu latach pracy konserwatorskiej zostało częściowo udostępnione publiczności. Na zdjęciu popiersie marmurowe Stanisława Poniatowskiego dłuta Domenico Cardelli i amorek Andre Le Bruna

PRZECIW WOJNIE W WİETNAMIE PŁD.

W USA coraz bardziej staje się niepopularna wojna w Wietnamie. Coraz częściej słyszy się żądanie zakończenia wojny i rozwiązanie problemu wietnamskiego na drodze pokojowej. Wyrazem narastania dążeń pokojowych jest artykuł Lippmanna, który pisze, że jedynym wyjściem z sytuacji jest szukanie rozwiązania przy stole konferencyjnym.



Z dworca średnicowego w Warszawie w ciągu trzech godzin w godzinach rannych korzysta około 250 tys. pasażerów

AKCJA MO PRZECIW PIJAKOM ZA KIEROWNICĄ

MO w porozumieniu z Prokuraturą Generalną wypowiedziała walkę pijaństwu wśród wszystkich użytkowników dróg gdyż nietrzeźwość jest główną przyczyną wypadków.

W 1963 r. zanotowano ponad 63 tys. zaniechań drogowych, w tym prawie 40 tys. dokonano w stanie nietrzeźwym. W związku z tym zostanie wzmocniona kontrola pojazdów, zwłaszcza w okresie natężenia ruchu turystycznego, a więc w soboty, niedziele, dni świąteczne i szczególnie popularnych imienin. Kontroli dokonywać się będzie nie tylko na głównych szlakach turystycznych i komunikacyjnych, lecz również na bocznych i wiejskich drogach.

Wydawca: Wydawnictwo Literatary Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatary Religijnej PKO Nr 1-14-147290.